



OFICJALNY APERIODYK WORTALU JASKINIA BEHEMOTA

[HTTP://HEROES.NET.PL](http://heroes.net.pl)

CZAS IMPERIUM

01 MARCA 2009 NUMER 1/2009 (32)
v. 1.01

GÓRY MAGICZNE

SAMUEL, TULLUSION

SKOŃCZYŁ SIĘ DLA NAS TEN BAL...
HUBERTUS

HORN OF THE ABYSS
MECKU

BIAŁOSTOCKIE SPOTKANIE Z FANTASTYKĄ
MOANDOR



SŁOWEM WSTĘPU...

Tullusion

Rychło w czas...

Kolejny raz przychodzi czas podsumowań, ogłaszanych wraz z każdym kolejnym wydaniem, nową edycją, wznowioną publikacją. Przyjęło się wówczas dzielić włos na czworo i z samozachwytem ogłaszać wzniosłą chwilę triumfu, moment zadumy czy też po prostu suchym, czerstwym tonem wymieniać punktowo kolejne zalety, nowalijki, atrakcje. Trudno o oryginalność i kreatywność w tak, co by się nie rzekło, nudnym i schematycznym procesie.

Dlatego też zatrzymajmy na moment jeszcze wskazówki zegara dziejowego. Pozwólcie mi na tych kilka osobistych słów, które powinienem był przelać na papier o wiele wcześniej, jeszcze przy okazji debiutu w roli *capo di tutti capi* redakcji „Czasu Imperium”. Ożywiona dyskusja, jaka rozwinęła się wokół koncepcji nowej gazety jaskiniowej nie pozwoliła mi rozpocząć pracy z *carte blanche* – raz zajęte stanowisko należy bronić siłą jak najbardziej rzeczowej argumentacji.

Kiedy już najcięższe zarzuty z głuchym łoskotem przetoczyły się przez pole dyskursu, doradzono mi (pozdrowiam Infero) sformułowanie swoistego *credo* aperiodyku – wytyczenie szlaku, którym „Czas...” podąży w przyszłości. Z racji wrodzonego sceptycyzmu wychodzę z założenia, że Chrystusowe „po czynach ich poznacie” stanowią raczej długofalową obietnicę – i stąd ta moja spóźniona inwokacja.

„Czas Imperium”, jak każdy wytwór niemłodej już (dekada internetowa odpowiada, jak sądzę, w przybliżeniu, półwieczu w realnym świecie...) społeczności, dźwiga nielekki bagaż oczekiwań i aspiracji czytelników. Pretensje, narosłe w ciągu tego czasu, są wyjątkowo splecione – część z Was oczekuje innego zbalansowania objętości między Jaskinią, Osadą i tematyką pozajaskiniową, inni domagają się znacząco większej dawki humoru – podczas gdy kolejna grupa pragnie utrzymania dotychczasowego kursu, a nawet częściowej rezygnacji z dowcipu obecnego chociażby w wywiadach. Mówiąc żartem, sytuację Ci porównałbym do ekwilibrystycznych wyczynów linoskoczka ciągniętego za kostium na wszystkie strony – co w konsekwencji daje kruchą, ale jednak – równowagę.

Rzecz jasna „Czas...” nie pozostaje głuchy na te propozycje. Wydanie po wydaniu zaokrąglą się i tyje, przynosząc ze sobą nowe kąciki autorskie, świeże pomysły i idee, których powodzenie zależeć będzie od Was, drodzy czytelnicy. Chęć współtworzenia magazynu z radością wyraziła Nami, której „Czas do Nami-słu” wprowadza nową jakość rodem z krajów azjatyckich, której brak tak wyraźnie dawano odczuć.



„Biedronka” - Tullusion

Debiutują: Samuel, który z góry zastrzegł sobie miejsce „Na cenzurowanym”, ale także przykładając się do powstania innych artykułów oraz Mecku, jako równoważnik położony na szali Jaskiniowo – Heroesowej. Jego synteza wiadomości na temat nadchodzącego dodatku do HoMM jest jedyną tego rodzaju w skali kraju. Z tych nabytków jestem szalenie zadowolony.

Postępująca ewolucja Ci przyjmuje wymiar zarówno kosmetyczny („uklimatycznienie” nazw działów) jak i systemowy – świadczy o tym obecność poważniejszej publicystyki, jak elaborat Hubertusa na temat więzi jaskiniowców – z 2004 roku, ale nadal aktualny. Co więcej, wydanie obecne otwiera cykl tematów numeru, w przekrojowy sposób porządkujących tematy przewijające się zarówno przez Jaskinię, jak i ogólnie pojętą literaturę fantastyczną. Na dokładkę zaś – zakrojony na szeroką skalę konkurs pod patronatem MiB-a, a prowadzony przez Tabrisa. Zapewniam, że warto wziąć udział. Nie zabrakło także standardowych rubryk – one wszak są solą „Czasu...” i jego kręgosłupem. Nieodmiennie zachęcam do ich lektury.

Ale najważniejsze zostawiłem na deser – tak, pozwolę sobie ostatecznie na odrobinę autoreklamy – bo uważam, że nowa wersja papierowa, o wiele bogatsza w stosunku do tradycyjnej elektronicznej jest tego warta. Mam nadzieję, że udało jej się połączyć estetykę z funkcjonalnością przekazu. Oczywiście to dopiero początki, każda sugestia, uwaga będzie mile widziana.

W tematach poświęconych poszczególnym numerom aperiodyku wyrażacie swoje opinie wobec poszczególnych artykułów jak i całego „Czasu...” – za co bardzo serdecznie dziękuję. Pochwały rozanielają, krytyka przywraca do pionu. Ale to dzięki nim wciąż mamy chęci, by robić to, co robimy. Z czasem – mam nadzieję – że coraz lepiej... ✕

NA SKRÓTY

Robal



Imperium

Komnaty Weteranów - Heroes III

Wiele osób zna historię miasta The Forge, zapaleni gracze Might and Magic VII wiedzą też, skąd ona się wzięła. [Co sądzicie o pomysłach na The Forge?](#) Czy byłaby to zaleta, czy wada serii?

Brama Nowego Świata - Heroes V

Jakie są wasze techniki w doborze jednostek dla swojego głównego bohatera? Która jednostka (niekoniecznie ulepszona) sprawdza się najlepiej w załodze? Jakie bestie zostawimy bohaterowi pobocznemu a które w zamku? Jeżeli nie skrywacie swoich technik napiszcie jaka jest [Wasza ulubiona kombinacja jednostek](#) dla danej frakcji.

OGŁOSZENIA

„Czas Imperium” poszukuje pracowników!

Lubisz pisać i pisziesz poprawnie? Masz dużo pomysłów? Chcesz pomóc? Zgłoś się! [Tutaj](#) dostępna jest lista działów, które nie mają jeszcze swojego opiekuna.

Pisziesz dobrze, ale brakuje Ci czasu, by móc robić to regularnie? Nie szkodzi – każda pomoc się przyda. Czekamy na wiadomość od Ciebie!

Beerhemot FM - jaskiniowy podcast

Twórcze dążenia odśrodkowe niektórych Jaskiniowców zostały ubrane w powabne i szeleszczące szaty nowej inicjatywy. Beerhemot FM to cykl audycji w formie programu radiowego, przeprowadzanych przez Hubertusa, Mecka, Samuela i Tullusiona z aktywnym udziałem słuchaczy. [Tutaj](#) można znaleźć szczegółową listę ich grzechów...

Konkurs na najlepszy jingiel został rozstrzygnięty pomyślnie dla wszystkich, którzy je nadesłali. Jednocześnie ekipa Beerhemota ogłosiła następne zawody: tym razem słuchacze dostali za zadanie napisanie krótkiej formy literackiej, która posłużyłaby naszemu wokaliście Meckowi za tekst piosenki. Jednocześnie graficy mogą ubiegać się o laury, tworząc okładkę do jego pierwszej debiutanckiej płyty. Serdecznie zapraszamy!

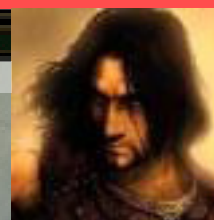
Informacje końcowe

Chcesz zamieścić swoje ogłoszenie lub inną informację na łamach „Czasu Imperium!”? Masz jakiś artykuł, który chciałbyś opublikować, ale nie chcesz nawiązywać stałej współpracy? Masz uwagi, sugestie związane z „Czasem!”?

Napisz: tullusion@o2.pl

CZAS IMPERIUM

Redaktor naczelny: Tullusion	Muzyka: Samuel	Grafika i technika: Melkior Tullusion
Jaskinia: Brimstone Crux DruidKot Mecku Robal Smaragdowa	Publicystyka: Crux Dinah Konstruktor Nami Samuel Tabris Tullusion	Redakcja graficzna: Tullusion
Osada: Moandor	Z humorem: Hellscream Kameliasz	Korekta: DruidKot Hellscream Tabris Tullusion
Literatura: Leryn Moandor Nami Vokial	Współpraca: Kordan Hubertus	Grafika z okładki: „Belianske Tatry” - Tullusion



HEROES III

OF MIGHT AND MAGIC®

HORN OF THE ABYSS

Napisanie tego artykułu przyszło mi na myśl, gdy po usilnych poszukiwaniach informacji bezskutecznie próbowałem znaleźć jakieś konkrety w sprawie tego istotnego wydarzenia, a mianowicie zbliżającej się premiery wydania nowego fanowskiego dodatku do HoMM III.

Oczy całej fanowskiej sceny Heroes III już od dłuższego czasu z niecierpliwością są zwrócone na Rosję w oczekiwaniu na WoG 3.59. Jednak w jego cieniu inna grupa rosyjskich entuzjastów H III od pewnego czasu pracuje nad własnym odautorskim projektem, który ma być zupełnie niezależnym od WoG-a rozszerzeniem do najbardziej rozpoznawanej gry z serii HoMM. Tak więc udajmy się w głąb mroźnej Rosji aby zbadać historię i stan prac nad „Horn of the Abyss”.

Koncept zrobienia czegoś całkowicie odrębnego od WoG-a przyszedł już w 2007 roku. Jednakże, konkretne prace rozpoczą-

ją istoty kojarzące się jednoznacznie z fanatyczną walką z herezją, czyli łowcy Wiedźm, Inkwizytorzy, Paladyni. Zaś Kronverk to miasto zasiedlone przez krasnoludy z północy. Jeden z członków ekipy tworzącej HotA zapytany jak można przetłumaczyć nazwę zamku odpowiedział, że jest to słowo pochodzenia germańskiego znaczące mniej więcej „umocniony fort”, co nam jednoznacznie kojarzy się ze słowiańskim grodem. Kształtowany jest na styl romański, ale kilka budynków jest zbudowanych z lodu i śniegu. Oczywiście w każdej z frakcji całkiem nowe jednostki wraz z charakterystycznymi dla nich umiejętnościami.

Oprócz nich w każdym mieście będą dostępne jednostki alternatywne (analogicznie do tego systemu co w Heroes IV). Są jeszcze dwie rzeczy, o których warto wspomnieć w tej kwestii. Każde z miast będzie posiadać swoją własną, unikalną maszynę wojenną stosowaną zamiennie ze standardowymi. Natomiast drugą istotną nowością są strażnicy miast - jednostki najmowane tylko w stolicy, kierowane wyłącznie do obrony miasta.

Kolejnymi rzeczami o których niewątpliwie trzeba wspomnieć są nowe zaklęcia i artefakty. Już w pierwszej wersji

dodatku zostanie wprowadzonych 18 nowych zaklęć. Należy dodać, że magia zamku Kronverk będzie runiczna. Jeśli chodzi o artefakty to zostanie ich dodanych około 150, a w tym 8 magicznych mikstur. Co ważniejsze, część z nich będzie się wiązała z innymi częściami sagi HoMM i M&M.

Teraz przychodzi czas na bezpośredni odbiór gry, czyli nowe elementy graficzne i muzyka. Modele nowych jednostek będą tworzone od podstaw. Żadnych hybryd, powstałych z klejenia kilku modeli jak to miało miejsce w WoGu. W założeniu HotA znajduje się para uzdolnionych grafików 3D. Modele są najpierw teksturowane, animowane a następnie renderowane w celu dalszej obróbki. W teamie jest też profesjonalny kompozytor, który pracuje nad muzyką trzech nowych miast.

Mimo całkowitej niezależności od WoG-a starano się zachować możliwie naj-



lepsze WoGifikacje oraz pozostawiono 6 istot z WoG-a, ale zrobione dla nich zostały nowe modele.

Ostatnią rzeczą o której trzeba wspomnieć jest podział dodatku na trzy fragmenty zawierające po jednym nowym stronnictwie w każdym. W każdej części nastąpi też dalszy ciąg kampanii rozpoczynający się już od pierwszej części. Pierwsza wersja (1.0) zawierać ma wszystkie innowacje, jednostki neutralne i artefakty.

Planowane wydanie dodatku miało się odbyć zimą na przełomie 2008/2009. Termin ten opóźnia się, ale są doniesienia, że wersja beta będzie dostępna około 1 marca. A niedowiarkowie niech mają na uwadze, że już tak wiele pracy zostało włożonej, więc porzucenie tego projektu jest już mało prawdopodobne. Cóż, pozostaje nam już czekać. Myślę, że naprawdę warto wrócić do podstaw i zainstalować wkrótce jeszcze raz HoMM III, aby na własnej skórze odczuć czy „Horn of the Abyss” ma szansę ponownie ożywić scenę Heroes III. ✕



ły się w marcu 2008 roku. Twórcy stworzyli podwaliny modyfikując kod WoG-a, odnotowując przy tym pierwszy sukces, a mianowicie łamiąc limit 255 jednostek. Warto wspomnieć, że jednym z celów prac nad HotA jest stworzenie wysokiej jakości dodatku pozbawionego mankamentów i niedociągnięć WoG-a. Następnie przewidziano zacząć wprowadzać do gry innowacje. Najistotniejszą częścią „Rogu Otchłani” jest dodanie trzech nowych miast (w dalszej przyszłości planowane jest też i czwarte). Cove, Cathedral i Kronverk.

Każde z nich wypadłoby pokrótce opisać. Cove, tłumaczone jako zatoka, to typowa siedziba piratów, korsarzy, morskich istot i potworów głębinowych. Architektura miasta jest typowa dla średniowiecznego miasta portowego. Cathedral, czyli oczywiście katedra, ma być stylizowana na gotyk. Zamieszkiwać będą



KONQRS ZAJAWKOWY!

Pogawędki przy ognisku



Wyślij

odśwież

Opcje

18:34 Tullusion: Hmcóz.
 18:31 Nebirios: cyt
 18:31 Nebirios: *zatraca się w lekturze Czasu Imperium...*
 18:31 Nebirios: Cyt...
 18:29 Tabris: cyt
 18:18 Tabris: cyt
 18:17 Tullusion: *dostaje rzodkiewkę bez kolejki...*
 18:13 Joka: *dodaje patyków do ognia...*
 18:12 Joka: *miłczy...*
 18:12 Joka: *A gdzie kartofle?*
 18:12 Joka: *pochyla głowę w zamyśleniu...*
 18:12 Joka: *czuje respekt przed Enlethem...*
 18:12 Joka: *interferuje z otoczeniem...*
 18:09 Tullusion: Hmcóz.
 18:06 Tabris: *odczuwa przymus skomentowania pracy w Mistycznych Obrazach...*
 18:06 Tabris: *Dużo...*
 18:06 Joka: *duma o sprawach...*

**Skomponuj swoją własną
ogniskową zajawkę!**

**Zwycięskie teksty staną się
nowymi Trzema Spacjami!**

**Nie trać czasu - weź udział
już teraz!**

Osoby chcące wziąć udział w „Konqrsie zajawkowym” mogą umieścić swe propozycje [w tym temacie](#). Życzymy owocnych, niebagatelnych propozycji.

REGULAMIN KONQRSU:

1. Celem Konqrsu jest wybranie dodatkowych 38 zajawek, które pojawią się obok 37 już istniejących.
2. W konkursie mogą uczestniczyć osoby o tytule co najmniej „mieszkańca” Jaskini Behemota.
3. Część pierwsza Konqrsu polega na wysyłaniu swych propozycji zajawek. Muszą one:
 - być w liczbie maksimum 15 wynoszącej
 - podstawę ma tworzyć czasownik w trzeciej osobie liczby pojedynczej „np. robi, robi, dostaje, jest”
 - nie mogą być wulgarne, obraźliwe
 - być jednozdaniowe
 - być numerowane
 - trzymać klimat Osady
 - nie zawierać wzmianek o konkretnych osobach.
 - nie zawierać błędów ortograficznych.
 - nie powtarzać innych propozycji/istniejących zajawek.
4. Za łamanie powyższych punktów zajawka będzie usunięta, a w jej miejsce autor nie będzie mógł wprowadzić nowej.
5. Możliwość edycji zajawek istnieje przez cały czas trwania pierwszej fazy Konqrsu.
6. Pierwszy etap Konqrsu trwa trzy tygodnie.
7. Po zakończeniu fazy pierwszej, zacznie się faza druga; głosowanie na najlepsze zajawki.
8. Każdy może oddać głos na 15 jego zdaniem najlepszych zajawek.
9. Nie uzasadniamy swojego wyboru, podajemy jedynie swoje typy.
10. Można zmieniać wybrane zajawki przez czas trwania drugiej fazy Konqrsu
11. Druga faza Konqrsu trwa tydzień.
12. 38 zajawek z najwyższą ilością oddanych nań głosów wygrywa.
14. Wyniki nie są jawne.



„Nigdy nie byłem szczególnie surowy”

Rozmowa z Pretorianinem, byłym redaktorem naczelnym „Czasu Imperium” - DruidKotem

Czas Imperium: Puk puk, czy masz może kilka chwil na pogawędkę? A może lepiej powinienem zacząć oficjalnie: „dzień dobry DruidKocie, czy zechciałbyś poświęcić kilka chwil na spotkanie z „Czasem...”?

DruidKot: Witam. Czas oczywiście mam, a forma powitania chyba nie jest tak ważna, jak pytania i odpowiedzi, które gdzieś tu zaraz padną, więc może przejdźmy do rzeczy.

Przejdźmy więc. Jak czujesz się po drugiej stronie notesiku wywiadowcy? Dotychczas to Ty przeprowadzałeś rozmowy, chociażby dla WorldDragona.

Czuję się trochę dziwnie. Kiedyś Eon, który też zajmował się wywiadami, „sprzedał” mi swój pomysł na zrobienie wywiadu z samym sobą, w razie trudności ze znalezieniem kogoś innego, więc jakoś tak naturalnie zastanawiałem się wtedy, o co mógłbym siebie zapytać. Raczej nie jestem zbyt interesujący, więc dużo tego nie było. Może to jednak dlatego, że sam o sobie wiem sporo i nie o wszystko widziałbym sens pytać. Poza tym przeprowadzając wywiady dla WorldDragona zawsze walczyłem o to, żeby nie znajdowały się tam żadne emotikony. Teraz widzę, jakie to frustrujące dla rozmówcy, który chce przecież być zrozumiany jak najlepiej...

Emotikony rozpleniły się jak zaraza w ostatnich latach... Czy uważasz, że bez nich nie można już pisać zrozumiale dla wszystkich pokoleń?

Czasami obawiam się, że nie potrafię już bez nich napisać zrozumiale dla samego siebie, chociaż w Jaskini zwykle emotikon nie używam. Z wyjątkiem Ogniska, gdzie pozwalam sobie kończyć każdą wypowiedź chociażby tym dwukropkiem przed nawiasem.

Coraz rzadziej można Cię (niestety - moim zdaniem) spotkać i przy Ognisku, i w Jaskini... Czyżby to miejsce straciło dla Ciebie swój urok?

Chyba po prostu nie potrafię już znaleźć tu miejsca dla siebie. Stałem się troglodytą i nie czytam książek, filmów nigdy nie lubiłem, w Heroesa i w inne gry nie gram już od bardzo dawna, zdjęć obiecałem sobie nie komentować, a i obrazów ostatnio nie mam weny oceniać. Czasami znajdę jakiś ciekawy temat, zaczynam pisać posta, ale po jednym - dwóch akapitach dochodzę do wniosku, że chyba jednak nie mam nic wartościowego do powiedzenia. I rezygnuję. Dla nowych mieszkańców Jaskinia chyba nadal jest niezwykła i klimatyczna. Dla mnie niestety coraz mniej.

Jesteś jednak częścią historii Jaskini - i to częścią chwalebna, aktywnie uczestniczącą w jej życiu. Zasiadałeś wśród Pretorian, przewodziłeś ekipie redaktorów „Czasu Imperium...”, zapewne udzielałeś się w wielu innych dziedzinach... Z którą funkcją związane są najmiłsze wspomnienia?

Czyli jednak historia, a nie teraźniejszość? *śmiech*

Wczoraj kształtuje dzisiaj. *uśmiech*

Tak czy inaczej nie zgadzam się, żebym

jakoś zapisał się w historii Jaskini. W porównaniu z Hetmanem jOjO czy Arcymagiem Enlethem jestem może historyjką lub czymś jeszcze mniejszym. Jaką funkcję wspominam najmilej... chyba przynależność do Pretorii, bo chociaż dawniej praca to była nudna jak mało która, to niosła za sobą jakiś tajemniczy prestiż. No i samo to, że do Pretorii ściągnął mnie sam Hetman było dla mnie tak niezwykle i wyróżniające, że pamiętam to do dziś.

Poza tym Pretorianinem nadal jestem, nawet nadal czynnym i od czasu do czasu jeszcze wypełniam swoje obowiązki z tym związane.

Bardzo surowym?

Jak już jakiś czas temu zauważyliśmy z Sulią, im dłużej pracujemy w Pretorii, tym bardziej normalne wydają nam się niektóre nicki, których dawniej byśmy na pewno nie przepuścili. Teraz się zdarza. Wydaje mi się, że nigdy nie byłem szczególnie surowy - to znaczy, wierzę, że zawsze byłem dość wyrozumiały, chociaż teraz na pewno jestem jeszcze bardziej. Być może właśnie dzięki pracy dla Jaskini.

A dziennikarzy z CI mocno cisnąłeś?

Chyba nie, bo zawsze miałem wyrzuty do samego siebie, że znowu zrobiłem tak mało i znowu mój artykuł jest nudny i krótki - jak więc od innych mogłem wymagać, żeby poprawiali swoje teksty w nieskończoność i pisali dla mnie powieści?

No właśnie, czas Twojej rejestracji to okres panowania Hetmana. Dla jednych kontrowersyjny, dla innych - miodem i mlekiem płynący.

Na pewno był to okres mlekiem i miodem płynący! Mnie zawsze bardzo pasowało te dążenie do państwowości - dekrety, Trybunał, prawo, wyszukane tytuły. Mam w sobie coś z miłośnika parad i defilad. Poza tym Hetman trzymał wszystko twardo. Poprzednie forum było tak szalenie rozbudowane, że poznanie go było jedną wielką przygodą, a być z nim na bieżąco, kiedy dziennie przybierało kilkadziesiąt postów... to było to! Wtedy jeszcze fascynowały mnie tamte tematy - i archiwa, w których uwielbiałem się zatapiać i poznawać tę Jaskinię sprzed mojego przybycia. Potem wyszło to w próbach pociągnięcia rubryki *Lekcja Historii* w moim „Czasie Imperium!”, ale jak się okazało niewielu jest poza mną fascynatów historii Imperium, a i ja nie umiałem tego w sposób ciekawy przedstawić.

Jak bardzo i w czym zmieniła się Jaskinia od od tego momentu? Jak sądzisz, w jakim kierunku podąży?

Zmieniło się forum, wielu użytkowników nie wróciło po kilkumiesięcznej przerwie w funkcjonowaniu wortalu, zmieniły się władze, a co za tym idzie - podejście do tego, czym powinna być Jaskinia. Wciąż jednak fundamenty są w jakiś sposób te same. Kierunki chyba też - na razie nic nie wskazuje na to, żeby w Jaskini miało dojść do rewolucji programowej i nagle odetnieć się całkiem od Heroesa bądź od fantastyki. Może jednak jakaś rewolucyjka by się przydała, żeby trochę rozruszać użytkowników do pisania i do pracy. Jaskinia i

jej mieszkańcy mają większy potencjał, niż stagnacja - a ja jednak utrzymuję, że nadal jesteśmy w tym stanie.

Czyżbyś miał już jakieś pomysły?

O nie, punkt dla Ciebie. Udowodniłeś, że narzekam, ale sam nie wiem co robić. Mógłbym pewnie powiedzieć sztandarowe hasło zwolenników teorii o stagnacji - niech ruszą rankingi! I pewnie to słuszny postulat, ale chyba nie mój. Więc może jednak pozostanę przy kajaniu się, że dałem się złapać w pułapkę „łatwo mówić, ciężko zrobić”.

DruidKocie, Ty zrobiłeś już niemało...

Mój tragiczny nick w wołaczcu brzmi i wygląda jeszcze gorzej!

...i z tym związane jest następne pytanie. Czy z Jaskini da się wynieść wiedzę i umiejętności, które okażą się przydatne w „realowym”, poważnym życiu? Czy raczej JB stanowi pewnego rodzaju forum wymiany opinii - ale bez głębszych przemyśleń i refleksji?

Nie wiem, czy zrobiłem niemało, ale zdarzało mi się udzielać w pewnych nieoficjalnych stronnictwach poza administracją, które o coś tam walczyły. Nawet odnotowaliśmy jakieś sukcesy. A o tym, że Jaskinia uczy i wychowuje wiem od dawna - sam nauczyłem się wiele.

Na przykład?

Ciężko tak do końca powiedzieć. Na pewno tego, że wiek nie określa tego, jakim jest się człowiekiem. Na pewno trochę też poprawiłem tu swój styl pisania. Chyba wyniosłem z Jaskini trochę opanowania i umiejętności rozmawiania z ludźmi, czasami trudnymi - zwłaszcza w Pretorii. Poznałem paru pisarzy. Jestem pewien, że nie tylko tyle, ale po prostu nie potrafię wypisać wszystkiego tak z marszu.

Mówiliśmy o przeszłości, zahaczyliśmy o teraźniejszość. Naturalną kolejną rzeczą chciałbym Cię teraz zapytać o Twoje plany na przyszłość.

Totrudne. Dowiosny jestem na ogólnym urlopie od wszystkiego prawie. Później... to się okaże. Z bycia Pretorianinem rezygnować nie chcę, zwłaszcza że nie zabiera to obecnie tyle czasu co przy poprzednim systemie. Może znajdę wenę by znowu pisać do „Czasu Imperium”. Nie daję sobie jednak szans na wznowienie zainteresowania literaturą ani sagą HoMM w najbliższym czasie. Sentymenty jednak nie pozwolą mi tak całkiem odejść z Jaskini, więc zaglądać będę na pewno. Może czasem wyjdę też zza krzaków przy Ognisku?

Nie przesadzę stwierdzając, że czekamy na to z niecierpliwością. *uśmiech*

Obawiam się, że jednak przesadzisz. Nowi mało mnie znają, a starzy pamiętają mnie takim jakim ja wołałbym nie być pamiętany, także nikt za mną płakać nie będzie.

I na tym właśnie polega rola tego wywiadu, by ukazać prawdziwego DruidKotą. Dziękuję Ci za owocną rozmowę i życzę, byś jeszcze nieraz zawitał do Jaskini z niekłamana radością.

Na pewno wpadnę na 15-lecie, 20-lecie, 25-lecie... wtedy może już z małymi druidziakami, kto wie! x



Tytuł: Feliks Castor 2: Błądny Krąg

Autor: Mike Carey

Data wydania: 01 - 2009

Gatunek: Fantastyka

Liczba stron: ok. 400

Cena: Nieznana

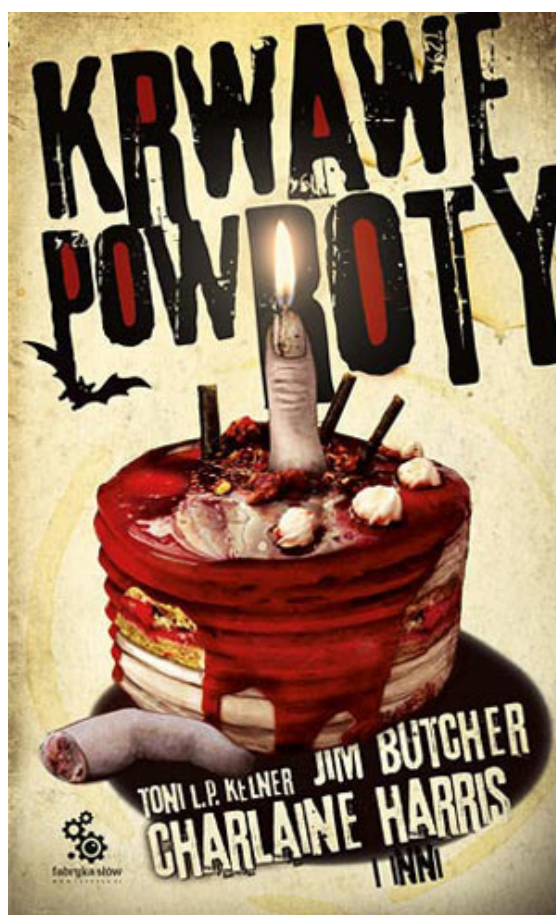
Po sprawie ducha z Archiwum Bonningtona Castor uwierzył, że dzięki swym umiejętnościom może zdziałać coś dobrego. Ale „dobro” w kontaktach z nieumarłymi to pojęcie względne. Bohater powraca więc niechętnie do dawnego praktykowania egzorcyzmów.

Lecz jednak jego przyjaciel Rafi nadal pozostaje opętany, sukkub Ajulutsikael (dla przyjaciół Juliet) wciąż technicznie ma kontrakt na jego życie, a on sam jest ciągle biedny jak mysz kościelna.

Konsultacje dla policji pomagają opędzić najpilniejsze wydatki, ale by choć w części zapełnić dziurę w budżecie Castor potrzebuje, dużego, prywatnego zlecenia. O tym właśnie marzy, ale ponieważ jego stosunki z Losem są delikatnie mówiąc chłodne, dostaje pozornie błahą sprawę zaginionego ducha, która powoli, lecz nieuchronnie wciąga jego i najbliższe mu osoby w sam środek złowieszczonego spisku, zmierzającego do wywołania jednego z najgroźniejszych demonów piekieł.

A kiedy w tym samym raporcie policyjnym pojawiają się sataniści, krwawe ofiary, skradzione duchy i nawiedzone kościoły, z pewnością widnieje też w nim nazwisko Felix Castor...

Książka o nieumarłych, a jakże, ale fabuła zdaje się już nie tak oczywista, przez ten bardzo ciekawy temat. Każdy się może o tym przekonać czytając ją. ✕



Tytuł: Krwawe Powroty

Autorzy: Tanya Huff, Charlaine Harris, Christopher Golden, Bill Crider, Kelley Armstrong, Jim Butcher, Rachel Caine, Jeanne C. Stein, Carolyn Haines, Tate Hallaway, Elaine Viets, P. N. Elrod

Data wydania: 01 - 2009

Gatunek: Fantastyka

Liczba stron: 448

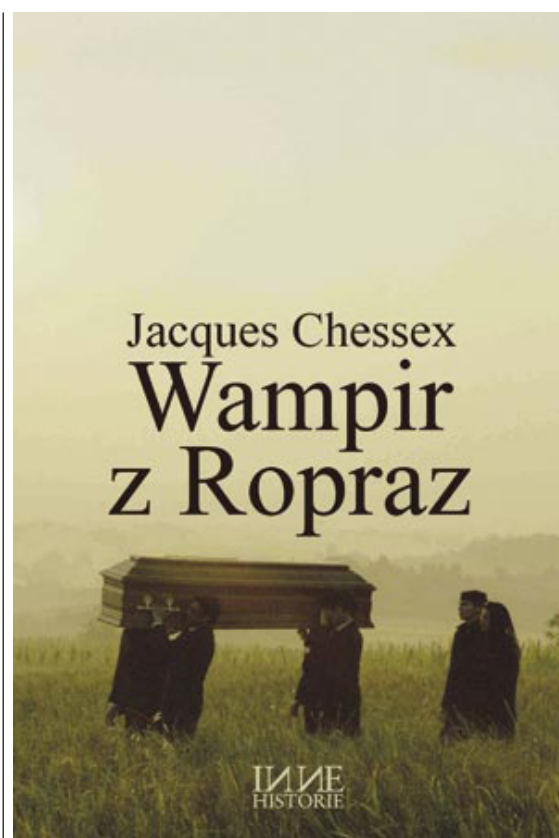
Cena: Ok. 35 zł

Pod napięciem, zaskakujące, jedno mroczne, inne zabawne - te opowiadania sprawiają, że nie pomyślisz już tak jak przedtem ani o urodzinach, ani o wampirach.

Taki jest temat antologii. Zapraszamy więc na urodzinowy bal wampirów. I uprzedzamy! Możesz zapłacić własną krwią, choć byli tacy, którzy zdołali uniknąć losu smakowitego prezentu i wykreślili się z karty dań...

Na tę imprezę nie wybieraj się bez osiowego kołka. Opowieści które znalazły się w książce to: Charlaine Harris: „Noc Draculi”, Christopher Golden: „Smutna pieśń sów”, Bill Crider: „Jak zostałem nastoletnim wampirem”, Kelley Armstrong: „Zmierzch”, Jim Butcher: „Zemsta Drulindy”, P. N. Elrod: „Fałszywe medium”, Rachel Taine: „Pierwszy dzień reszty mojego życia”, Jeanne C. Stein: „Czarownica i wampir”, Tanya Huff: „Czerwony kalosz”, Carolyn Haines: „Życzenie”, Tate Hallaway: „Pechowe urodziny”, Elaine Viets: „Pora wampirów”, Toni L. P. Kelner: „Jak Stella odzyskała swój grób”.

Drużyna już książka o nieumarłych która ma się ukazać. Zestaw autorów wydaje mi się trafnie dobrany, czekać nas może zatem interesująca lektura. Przeczytajcie, to się sami przekonacie. ✕



Tytuł: Wampir z Ropraz

Autor: Jacques Chessex

Data wydania: 01 - 2009

Gatunek:

Liczba Stron: 96

Cena: Ok. 25 zł

1903 rok, małe szwajcarskie miasteczko położone wśród lasów, owładnięte widmem strachu... Rosa, córka sędziego, umiera na zapalenie opon mózgowych. Dzień po pogrzebie ktoś dokonuje gwałtu na jej zwłokach i rozrywa je na części. W pobliskich miejscowościach dochodzi do podobnych incydentów. Psychopata bezczęści groby i profanuje zwłoki młodych kobiet.

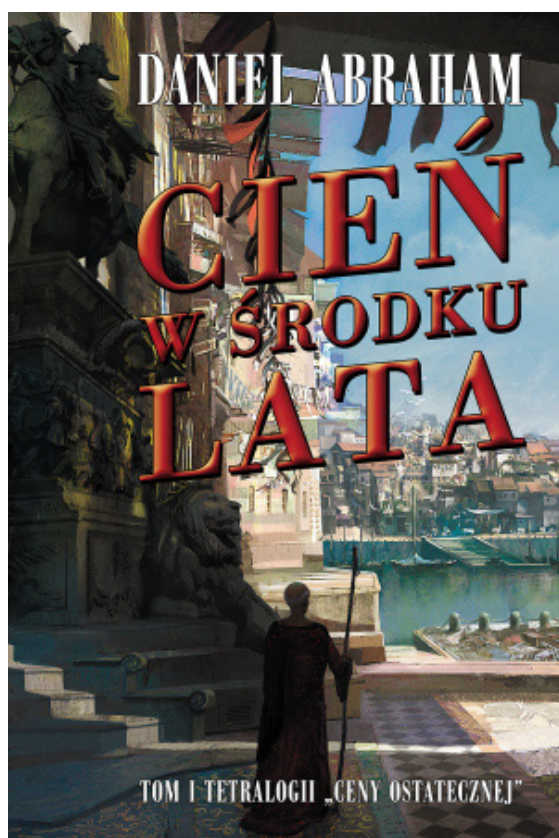
Ludzi ogarnia panika. Śpią z krucyfikami, a domy obwieszają czosnkiem. Jednocześnie zaczyna się polowanie na to zwierzę. Podejrzany jest Favez – niepełna rozumu alkoholik o długich zębach i czerwonych oczach, przyłapan na... gwałceniu krów.

Badanie psychologa potwierdza przypuszczenia: Favez miał ciężkie dzieciństwo, które wpłynęło na jego chorą psychikę. Dowody jednak nie są wystarczające i „wampir” zostaje wypuszczony na wolność. To co się później stanie, będzie zarówno efektem przypadku, jak i okoliczności historycznych.

Chessex, wyraźnie zainspirowany historią obyczajów, zabobonów i psychologii początków XX wieku, ale także literatury wampirycznej, popularnej szczególnie w wieku XIX – stworzył powieść, która przeraża i trzyma w napięciu do samego końca.

Pisząc językiem kunsztownym, mrocznym i niezwykle sugestywnym, autor analizuje zarówno motywy działania psychopatycznego mordercy, jak i postawę małomiasteczkowej społeczności w sytuacji zagrożenia. Oparta na faktach książka dla wymagających czytelników o silnych nerwach.

No i teraz trudno mi cokolwiek o tej książce powiedzieć, gdyż ta pozycja jest mocno różna od tych, które spotyka się codziennie. Wolę się wstrzymać z opinią. ✕



Tytuł: Cena ostateczna 1. Cień w środku lata

Autor: Daniel Abraham

Data wydania: 01 - 2009

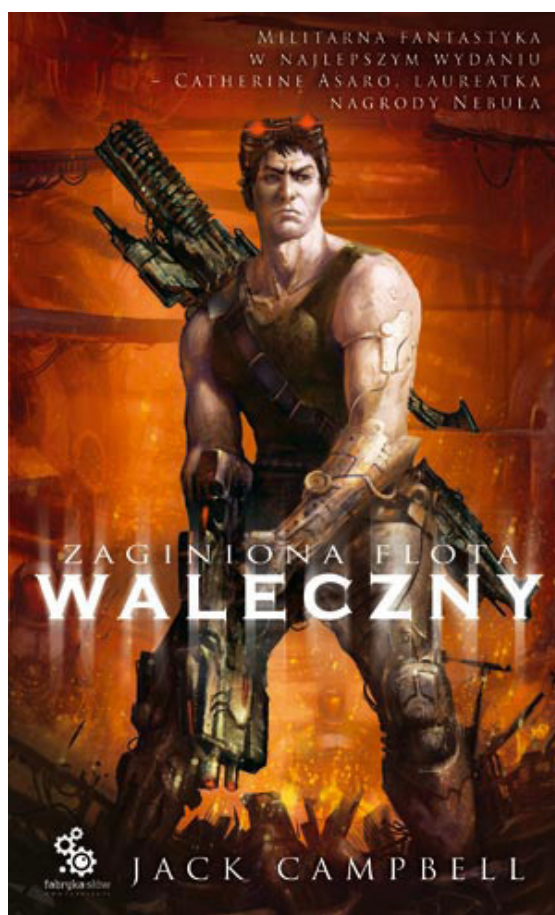
Gatunek: Fantastyka

Liczba stron : 350

Cena: Ok. 30zł

Państwo - miasto Saraykeht dominuje nad Letnimi Miastami. Dysponuje niewyobrażalnym bogactwem, jego port jest otwarty dla wszystkich kupców, a jego władca, khai Saraykehtu, może się równać z bogami pod względem siły armii. Dzięki handlowi na ulicach można usłyszeć setki języków, a skrzynie bogaczy pełne są szlachetnych kamieni i złota. W innych dzielnicach miasta można zaspokoić każde pragnienie, choćby najbardziej egzotyczne czy podłe. Ludzie, pozostający w błogiej nieświadomości co do sił zapewniających im dobrobyt, żyją i pracują z przekonaniem, że ich miasto jest bastionem postępu w srogim świecie. Gdyby upadło, byłaby to tragedia...

Saraykeht stoi na krawędzi katastrofy. Najważniejszy wpływ na życie miasta mają poeta - czarnoksiężnik Heshai i kontrolowany przez niego zniewolony duch o imieniu Beznasienny. Mimo całej swej władzy Heshai jest słaby i wciąż nękają go wspomnienia wstydu i upokorzenia. Stale żyjąc w świadomości ciężkiej na nim odpowiedzialności i doznanych niepowodzeń, stanowi filar, a zarazem najłabszy punkt wielkości Saraykehtu. Daleko na zachodzie armie Galtu zdobyły wiele krain. Aby zająć Saraykeht, muszą najpierw zniszczyć handel, na którym opiera się jego potęgą. Marchat Wilsin, głowa domu handlowego Galtów w mieście, planuje straszliwą zbrodnię wobec Heshai i jego Ducha. Jeśli mu się powiedzie, Saraykeht upadnie. Lecz w tym mieście władzy i intryg każdy ma jakąś tajemnicę. Cena, jaką każdy z obrońców miasta musi zapłacić za uratowanie Saraykehtu, może przekroczyć jego możliwości. A największego zagrożenia wcale nie stanowią Galtowie... ❧



Tytuł: Zaginiona flota 4. Waleczny

Autor: Jack Campbell

Data wydania: 03 - 2009

Gatunek: Fantastyka

Liczba Stron: 472

Cena: Ok. 30 zł

Dowodzona przez Johna „Black Jacka” Geary’ego flota Sojuszu przedziera się przez światy Syndykatu. Zbudzony po trwającej cały wiek hibernacji legendarny dowódca prowadzi ją od zwycięstwa do zwycięstwa zyskując szacunek u wroga, ale budząc też zazdrość wśród swoich oficerów.

Dokonał już wiele niezbyt bezpiecznych wyborów. Jednak rozkaz zawrócenia do systemu Lakota, gdzie o mało co nie doszło do zniszczenia floty Sojuszu doprowadza do sytuacji, w której nawet najwierniejsi wyznawcy wątpią w rozsądek dowódcy. Ten ryzykowny ruch to jedyna szansa, by wycieńczona flota zdołała przygotować się do kolejnego starcia z osaczającym ją wrogiem.

Niestety syndycki pościg nie jest jedynym problemem, z jakim musi się zmierzyć Geary. Spisek w jego flocie przybiera na sile. Oficerowie pragnący zmiany na stanowisku dowodzenia zaczynają działać bardziej zdecydowanie. Tymczasem, jedyną szansą na przetrwanie i ocalenie okrętów Sojuszu jest utrzymanie jedności floty w obliczu zbliżającej się bitwy...❧



Tytuł: Lodowy ogień

Autor: Kai Meyer

Data wydania: 01 - 2009

Gatunek: Fantastyka

Liczba stron : 272

Cena: Ok. 25 zł

Sankt Petersburg, koniec XIX wieku. Luksusowy Hotel Aurora jest całym światem dla dziewczyny o imieniu Mysz, pogardzanej przez resztę służby osieroconej czyścicielki butów, która nigdy nie opuściła murów Hotelu. Kiedy w jednym z pokoi melduje się tajemnicza dama w towarzystwie niemego, nieszczęśliwego chłopca, a ekstrawagancka Angielka o niebieskich włosach ratuje Mysz od zamarznięcia, życie nastoletniej dziewczyny diametralnie się zmienia. Rzucona w środek walki dwóch czarodziejek, Mysz będzie musiała dotrzeć do prawdy o swojej rodzinie oraz do ukrytego w niej źródła siły, które okaże się potężniejsze niż magia.

Książka z pozoru taka jak wszystkie, ale myślę, że może zadziwić. Mówię „może” gdyż nie trzymałem jej jeszcze w rękach, więc wszystko się zdarzyć - może. ❧

Okladki książek zaczerpnięte ze strony
<http://www.ksiazki.wp.pl>

Na głównym rynku Osady, pod Drzewem Nowin, pojawił się mały zakapturzony człowiek z grubą, obitą bawołą skórą, księgą. Ostentacyjnie usiadł pod drzwiami Gorących Dysput, wyjął nadłamane pióro i zaczął pisać. Bezpretensjonalnie zaczepiał wychodzących z budynku elfów, orków i inne mniej lub bardziej paskudne kreatury. Ciekawość patrzącego na ni to zabawną, ni dziwną scenę, Grododzierzcy sięgała zenitu - nie znał przybysza ani celu jego niespodziewanej wizyty. Postanowił zapytać starca wprost, po co zawraca głowę uczciwym zazwyczaj Osadnikom. Jednak gdy do niego podszedł, nie zadał żadnego pytania. Napis na księdze nie pozostawiał wątpliwości: Chronica Imperii Cavernae Behemoth...
Odwiedź nowy stolik w Imperium: Kronikę!



Białostockie spotkanie z fantastyką

W dniach 27.02-01.03 Białystok stał się na krótką chwilę ważnym dla polskiej fantastyki ośrodkiem. W mroźnym mieście dalekiej północy, blisko którego mieszkam, odbyło się trzydniowe spotkanie z fantastyką pod nazwą „Rycerze okrągłego Spodka” (od nazwy obiektu goszczącego całą imprezę, popularnie zwanego Spodkami, z racji swojego kształtu).

Organizatorzy opracowali bardzo różnorodny program imprezy, tak, żeby każdy miłośnik fantastyki, bez względu na rodzaj swojej pasji (czy to będą gry rpg, literatura fantastyczna czy średniowieczne stroje i rycerstwo), mógł znaleźć coś dla siebie. Spodki generalnie składają się z czterech okrągłych obiektów, w których każdy odpowiednio przygotowany do różnych typów fantastycznej aktywności zarówno organizatorów, jak i uczestników konwentu. Jeden wystylizowano na średniowieczną osadę, gdzie przechadzali się członkowie bractwa miłośników średniowiecza, przebrani w stroje z epoki. Można było przyrzuć się średniowiecznym wyrobom rzemieślniczym, elementom uzbrojenia rycerstwa, jak również w średniowiecznej karczmie spróbować potraw, jakie serwowano w tamtych czasach. Jeżeli pamiętacie gród rycerski w Bieczynie, tak to mniej więcej wyglądało, ale oczywiście w mniejszej skali, na tyle na ile pozwalało pomieszczenie. Pasjonaci byli jednak tego samego rodzaju.

Do drugiego spodka, prawdę mówiąc, praktycznie nie zaglądałem, jako że przeznaczono go dla miłośników gier fabularnych w stylu Warhammera, D&D, w których, powiem szczerze, ekspertem nie jestem, a mówiąc jeszcze bardziej szczerze, w ogóle się na nich nie znam. Co ciekawe jednak, ponoć grano także w bardzo popularnego na ostatnim naszym jaskiniowym Konwencie Jungle Speeda, czego jednak ośobiście nie widziałem.

Na konwencie miłośników fantastyki nie mogło oczywiście zabraknąć twórców literatury fantastycznej. Ich obecność była, w moim przekonaniu, główną atrakcją konwentu. Choć Białystok na mapie fantastycznych imprez leży raczej na uboczu, na rubieżach Rzeczypospolitej, zaproszenie przyjęło kilku naprawdę znamienitych gości. By nie mówić za długo, na spotkanie z czytelnikami przybyli: **Jarosław Grzędowicz, Maja Lidia Kossakowska, Andrzej Pilipiuk, Magdalena Kozak i Jacek Komuda.**

Doświadczenie to nader ciekawe, móc wreszcie zobaczyć ludzi, których książki mam na półce, posłuchać, co mają do powiedzenia, podejść i zamienić z nimi kilka słów. To także świetna okazja, aby wyjaśnić swoje czytelnicze wątpliwości odnośnie książek autorów. A gdzież można by to zrobić lepiej niż u źródła? Nadmienię tutaj, że fantasci to ludzie niezwykle otwarci, od razu mówią do czytelników „na ty” i oczekują w zamian tego samego. Magda Kozak stwierdziła, że w środowisku fantastycznym jest to regułą. Znika zatem wszelki dystans. Nie ma absolutnie czegoś takiego, że oto przyjechał pisarz, którego lubię czytać, i siedzi tam sobie na podwyższonym odgrodzony od publiczności jakąś niewidzialną barierą, a na spotkanie wchodzi i wychodzi tylnymi drzwiami. Teoretycznie stoimy po przeciwnych stronach linii czy-

telnik - pisarz, ale praktyka pokazuje, że obie strony są częścią tego samego środowiska fantastyki polskiej i poza tym, że oni książki piszą, a my je czytamy różnic praktycznie nie ma. Jeżeli udzielicie piszącemu te słowa małego kredytu zaufania i zdecydujecie się kontynuować dalszą lekturę tego tekstu postaram się opowiedzieć w kilku lub więcej słowach o spotkaniach autorskich z **Andrzejem Pilipiukiem i Magdą Kozak.** Wspomnę także trochę o panelu dyskusyjnym, który odbył się sobotniego wieczoru, zatytułowanym „**Źródła i wzorce w kreowaniu polskiej fantastyki**”. Wzięli w nim udział wszyscy obecni na konwencie fantasci.

Opowieść zacznę w kolejności, w jakiej odbywały się spotkania w ciągu sobotniego dnia, czyli od sympatycznego twórcy 19 tomów Pana Samochodzika i kilkunastu innych książek, które wydał już pod własnym nazwiskiem, ojca Jakuba Wędrowycza i autora niekończącej się opowieści pod nazwą „Oko jelenia”. Krótko – od Andrzeja Pilipiuka.

Spotkanie autorskie z Andrzejem Pilipiukiem

Andrzej Pilipiuk sprawia bardzo sympatyczne wrażenie człowieka obdarzonego niegasnącym optymizmem. Jest bardzo otwarty, z dużym dystansem do własnej osoby i ma ogromne poczucie humoru, o czym daje znać praktycznie na każdym kroku. Chętnie robi sobie zdjęcia z czytelnikami. Oczywiście nie byłby sobą gdyby nie dodał przy tym czegoś od siebie. „*Potem taki składa CV do pracy w księgarni, dodaje w załączniku zdjęcie z pisarzem i mówi, że się zna na literaturze*” – rzeczy żartobliwie do fanów. Ponoć autentycznie niektórzy mają takie pomysły. Andrzej chętnie też podpisuje swoje książki. Kilku czytelników zaskoczyło go tą prośbą jeszcze przed spotkaniem, na korytarzu. Oczywiście nikomu nie odmówił, co tylko potwierdza to, co napisałem wyżej o środowisku fantastycznym.

O godzinie spotkania sala była już praktycznie zapełniona w całości. Autor usiadł przy niewielkim stoliku w towarzystwie jednego z członków białostockiego klubu fantastyki „Ubik”. Już w pierwszych słowach wywołał powszechne rozbawienie: „*Pierwszych kilka pytań zada organizator, zobaczycie, że nie jestem Sapkowskim, nie gryzę.*” W trakcie niemal dwugodzinnego spotkania Andrzej Pilipiuk odpowiadał na wiele pytań. Warto nadmienić, że został nimi niemal zasypany z widowni, co świadczy, że posiada grono oddanych i szczerze zainteresowanych jego twórczością czytelników. Postaram się odtworzyć z pamięci najważniejsze poruszane tematy. Powinnościście czytając poniższy tekst wziąć poprawkę na charakter Andrzeja Pilipiuka i traktować część jego wypowiedzi z przymrużeniem oka.

Na początku autor został zagadnięty o historię, powiązania swojego wykształcenia z treściami prezentowanymi w swoich książkach. Jak sam Andrzej mówi: „*Historia jest dobrą kopalnią pomysłów, fabuły. Historia zawsze mnie pociągała. Zdawałem historię na maturze i zdałem na 2. Bo wiedziałem więcej od nauczycielki.*” Wywołał oczywiście powszechne rozbawienie widowni. I dodał jeszcze: „*Ale taką miałem komisię, że takiej bym Hitlerowi nie życzył.*” A na koniec, jakby na domknięcie wątku, stwierdził po prostu, z nutą szczerości: „*Piszę książki, bo nie wyuczyłem się żadnego innego zawodu.*”

Kolejne pytanie dotyczyło Jakuba Wędrowycza, skąd się w ogóle wzięła postać na taką postać. Najprościej można by rzec, z historii. Andrzej podawał przykłady postaci historycznych, m.in. Teodora Czernika, które były jakby pierwowzorem Jakuba Wędrowycza. Opowiedział też w kilku zdaniach o genezie opowiadań o naszym egzorcyście i bimbrowniku. Zaczęło się od „Norweskiego dziennika”, od postaci Macieja Wędrowycza, chłopca, któremu ktoś zwichrował psychikę. Zastanawiając się, kto to mógł być, autor w pewnym momencie doszedł do wniosku: „*To ja mu wymyślę takiego dziadka, który zwichnął mu psychikę, taką hienę cmentarną.*” I tak na marginesie „Norweskiego dziennika”, jako postać trzecioplanowa wyrósł najbardziej rozpoznawalny bohater polskiej fantastyki.

Skąd się wzięła postać małopodów? – padło z sali. Można by domyślać się wielu odpowiedzi, ale jak to u Pilipiuka, ta właściwa jest kompletnie nie do odgadnięcia i znów przez salę przetoczyła się salwa śmiechu. „*Dostaliśmy wejściówki na pielgrzymkę papieża*” – zaczyna opowiadać Andrzej. „*I tam spotkałem gliniarza, ale to był taki typ, że najgorszy przestępca na jego widok by się przestraszył. Miał takie czoło, takie oczka, takie łapska, że zawodowy kowal by z szacunku zdjął czapkę.*”

Dodał też, że w szóstym tomie Jakuba Wędrowycza (o którym jeszcze wspomnę) znów zamierza powrócić do Dębinki. Tom będzie się ponoć zaczynał od sceny, w której inkwizycja robi porządek z małopodami. Pacyfikację wiochy prowadzi kardynał, dziwnie mówiący po polsku. Także „Dębinka żyje”.

Czy i dlaczego lubi/nie lubi pan Lovecrafta? Mogę się domyślać, że w którymś z opowiadań dostało się Cthulhu po mackach. Pilipiuk w swoim stylu odpowiedział: „*Trochę go czytałem, ale niezbyt mi to podeszło. Swego czasu lubiłem robić sobie jaja z różnych rzeczy. Formuła Jakuba jest na tyle pojemna, że wszystko można do niej wrzucić i z innych książek można sobie robić jaja.*”

Skąd pomysł na Jakuba egzorcyście? Andrzej odniósł się do tego bardzo krótko: „*Egzorcysta, będący hieną cmentarną, zwiększy poziom humoru.*”

Czy spotkał pan kiedyś człowieka, na którego widok mógłby pan powiedzieć: „*Kurcze, Jakub Wędrowycz!*”? AP: „*Był taki przypadek. Na dworcu PKS w Lublinie.*”

dokończenie na str. 09



Szedłem właśnie na konwent, spotkałem tam faceta i stwierdziłem – facet ma gębę jak z okładek!”

Jakub Wędrawycz to w zasadzie tylko picie i bicie. Czy w kolejnych opowiadaniach będzie sobą reprezentował coś więcej? AP: „Picie, bicie i jeszcze strzelanie” – po czym na sali, kolejny raz wybuch niekontrolowany przyływ radości. A już bardziej poważnie autor dodał: „Jakub Wędrawycz to literatura rozrywkowa, jak to generalnie piszę dla jajec”. I tak to zapewne pozostanie. Ale także dzięki temu właśnie cykl ten zyskał sobie wielkie grono wielbicieli.

Jak powstał pomysł na cykl Oko Jelenia? AP: „Siedziałem i pisałem Pana Samochodzika. Stwierdziłem w pewnym momencie, że piszę to piszę, ale kiepskie to jakieś. Więc pomyślałem, że wycisnę z siebie siódme poty i napiszę takiego Pana Samochodzika jak Nienackiego. I tak powstał „Pan Samochodzik i oko jelenia”. Wydawca to przejrzał i mówi do mnie: Panie Andrzeju całkiem to dobre jest, ale jakoś tak akcji za mało. Jakby pan dopisał tak jeszcze ze 40 stron akcji, pościgów. Więc dopisałem akcję, pościgi, zaniósłem wydawcy, a on ponownie zaczął narzekać. Panie Andrzeju a jakby pan tak jeszcze wyciął te nudne opisy zabytków. To powycinałem wszystkie nudne opisy. Ale wydawca ostatecznie mi książkę odrzucił. Powiedziałem jednak sobie, że się nie dam i przemyślałem książkę kawałkami w kolejnych tomach. Po jakimś dłuższym czasie jednak wydawca znów mnie zagadnął: Panie Andrzeju, to co pan tam pan kiedyś napisał, to nie było całkiem takie złe. Ma pan jeszcze ten tekst, my byśmy go chętnie wydali? Nie zdawał sobie sprawy, że połowę książki już wydał. Ale usiadłem jeszcze raz przeredagowałem tekst i tak powstał „Pan Samochodzik i relikwia świętego Olafa”. Jednak tytuł i koncepcja (pieczęci związku Hanzeatyckiego) pozostała.

Wymyśliłem bohatera, ogólny zarys fabuły. W pewnym momencie przychodzi paczka od wydawcy z kilkoma nowymi pozycjami. Zaczętem przeglądać i mnie szlag trafił. Okazało się, że Grzędowicz mnie wyprzedził. Nie wiem jak, nie zdradzałem mu swoich koncepcji, chyba, że zrobił to telepatycznie.

(Chodziło tu o koncepcję samotnego bohatera, który wyprawia się do świata przeszłości, nawiązanie do Grzędowicza dotyczy się oczywiście Pana Lodowego Ogrodu.)

Pomyślałem więc, że jak on wysłał samotnego bohatera, to ja wysłę w przeszłość drużynę.”

Andrzej wspomniał również, że cały cykl Oka jelenia będzie liczył prawdopodobnie około 10 tomów. Przy ogólnym entuzjazmie dodał na zakończenie tematu: „Niech moc będzie z Waszymi kieszeniami”

Skąd się wziął pomysł na Kuzynki? I podobnie jak poprzednim razem: „Siedziałem sobie i pisałem Samochodzika. Fabuła miała się opierać mniej więcej na tym, że Pan Samochodzik jest robiony w konia przez dwie cwane krakowianki. W tym czasie wydawcy do każdej książki żądali zdjęć, umieszczali je na końcu książki jako ilustrację. Narobiłem w Krakowie całkiem dużo tych zdjęć. Pomyślałem: „mam

zdjęcia to może i książkę? Jako, że interesowałem się też tego czasu alchemią pomyślałem, że można by i tą alchemią wykorzystać. Nazbierałem dużo materiałów o alchemii, a Pan Samochodzik tylko 200 stron... Trzeba to jakoś wykorzystać.”

Pomysł nieśmiertelnej kuzynki zrodził się w muzeum. Zobaczyłem tam na ścianie portret pewnej szlachcianki, Katarzyny Korcz. Skojarzyłem, że to praktycznie nasz koleżanka, tylko ją inaczej ubrać i uczesać. Potem skojarzyłem to jeszcze z alchemią i Panem Samochodzikiem robionym w konia przez dwie cwane krakowianki i tak powstało opowiadanie Kuzynki.

Opublikowałem to opowiadanie a po niedługim czasie przyszło parę maili: Mistrzu, mistrzu, kiedy cięgi dalszy. Pomyślałem sobie – zamówienie jest, trzeba pisać. I tak powstała Księżniczka.”

Autor na razie plany pisarskie na najbliższy czas ma określone, ale nie wyklucza w przyszłości napisania jeszcze jednej książki o kuzynkach Kraszewskich, rozgrywającej się pomiędzy 2 a 3 tomem.

Padło też pytanie, które musiało paść – **Czy Jakub znajdzie idealny przepis na bimber?** Andrzej śmiejąc się razem z widownią odpowiedział: „Na pytania prowokacyjne nie odpowiadam. Nawet jak nie znajdzie i tak będzie z tego dużo zabawy”.

Jak to jest, jak pan pisze, czy to przychodzi samo, czy musi pan jakoś czekać na wenę, czy coś w tym rodzaju? AP: „Jakbym czekał na wenę, to by mnie bank zlicytował. Cześć to może Sapkowski.

Mam ze sobą taki kajecik, w którym zapisuje sobie wszelkie pomysły. Mam w nim obecnie 34 fabuły, z których może połowa, a przynajmniej jedna czwarta może wyjść w opowiadaniach.”

Generalnie Pilipiuk należy do tych pisarzy, którzy ze swojego pisarstwa się utrzymują. Wstaje więc rano, odpala komputer i pisze określoną, zadaną sobie liczbę godzin. W przeciwieństwie do obecnej na konwencie Magdy Kozak, która pracuje w badaniach klinicznych, i z tego głównie się utrzymuje pisarstwo traktując jako hobby.

Czy łatwo wejść na rynek nowym pisarzem? Zdaniem autora jest z tym pewien problem od strony biznesowej. Za zwyczaj do debiutantów, do ich pierwszej książki wydawnictwo musi dokładać. Posłał tu ukłony w stronę Fabryki Słów, która okazuje w tej kwestii pewną odwagę i nie boi się promować młodych twórców. Generalnie uważa, że aby mieć szansę na wydanie książki autor powinien być już w jakiś sposób rozpoznawalny, opublikować kilka (kilkanaście) opowiadań w czasopiśmie branżowych. A na rozmowę z wydawcą powinien przynieść nie jeden a kilka swoich maszynopisów, żeby potencjalny pracodawca mógł wyrobić sobie zdanie o twórcy, czy jest szansa na stałą współpracę, czy też po jednej książce autorowi skończy się pomysły.

Na kolejne, kontrowersyjne pytanie: **Skąd się wziął pomysł nagich nastolatków?** Pilipiuk, w swoim stylu zareagował: „O w mordę. Muszę porozmawiać ze swoim psychoanalitykiem.” Jeszcze bardziej rozbawiając i tak już rozbawioną pytaniami publikę. Kontynuując odpowiedział: „W Oku jelenia bohaterka wyszła mi taka jakaś bepciowa. Tak sobie pomyślałem, że jak ją

zgwalcą i zmaltretują to czytelnikowi zrobi się jej żal i ją polubi.”

W dalszej części Andrzej zagadnięty opowiadał o swoich planach pisarskich na przyszłość. Zrezygnuję w tym miejscu już z formy wywiadu i przytoczę w skrócie to, co opowiedział.

Najbliższą książką, która się ukaże, będzie zbiorek opowiadań bez Jakuba Wędrawycza zatytułowany „Rzeźnik drzew”. Znajdzie się w nim 11 opowiadań, jak sam autor mówi – dwa typowo jajcarskie a reszta raczej na poważnie. Tytuły i tematyka będzie mniej więcej następująca:

- „Sprawa Filipowa” – opowiadanie o klimatach carskiej ochrony;
- „Operacja „Jajca”” – Ubecja gania się po Warszawie z Chińczykami w stanie wojennym;
- „Czytając z ziemi” – przedruk z „Fahrenheita”;
- „Parowóz”;
- „Bunt szewców”;
- „Połos” (nie jestem pewien tytułu) – o szkoleniu, jak się kosi zombie na cmentarzu;
- „Rzeźnik drzew” – będzie tu nawiązanie do Lovecrafta, opowiadanie trochę poważniejsze;
- „Serce kamienia” – trochę poważne i ponure, nie pozbawione jednak pewnych humorystycznych akcentów;
- „Świat oliwy na piasku” – jak mówi autor, trochę posępne, trochę optymistyczne, pojawi się tutaj postać doktora Skórzewskiego.
- „Fortel” – opowiadanie kompletne jajcarskie, rozgrywające się w świecie Atomowej ruletki.

„Rzeźnik” drzew ukaże się najprawdopodobniej w maju 2009. VI tom Jakuba Wędrawycza Pilipiuk zamierza ukończyć do końca kwietnia. W księgarniach prawdopodobnie ukaże się on albo w okolicach lipca i sierpnia, albo dopiero w październiku. (Jak powiedział AP, wrzesień to najgorszy czas dla wydawców, bo ludzie kupują wtedy tylko podręczniki i nie mają pieniędzy na inne książki). W planach też jest VII tom przygód Jakuba. Na gwiazdkę 2009 możemy się za to spodziewać V tomu cyklu Oko jelenia.

Pilipiuk zdradził słuchaczom, wróćmy jeszcze na moment do Jakuba, planowane tytuły VI i VII tomu przygód egzorcysty bimbrownika. Tom szósty będzie się zwał „Homo bimbrownikus”, a VII – „W 80 litrów dookoła świata”. Prawda, że pięknie?

Po spotkaniu autor oczywiście podpisywał książki wszystkim chętnym. ✕

Zdjęcia oraz relacje ze spotkania z Magdaleną Kozak, z debaty fantastycznej ukażą się w drugiej części artykułu w następnym „Czasie Imperium”.

(Znaczenie słów Andrzeja Pilipiuka starałem się zachować, najlepiej jak potrafiłem. Nie zawsze jest to słowo w słowo to, co mówił, ale w bardzo wielkiej części tak.)



Jakub Ćwiek: „Kłamca 3: Ochłap sztandaru”



Wydawnictwo: Fabryka Słów, Listopad 2008

Seria: Asy polskiej fantastyki

ISBN: 978-83-7574-014-1

Liczba stron: 272

Wymiary: 125 x 195 mm

Jako wielka fanka pana Ćwieka zobaczywszy, że premiera miała już swoje miejsce biegusiem wybrałam się do swojej księgarni.

Moja miłość do przygód Lokiego i pewnej bandy innych bogów nie uległa zmniejszeniu przez czas oczekiwania na kolejny tom. Od momentu gdy dostałam książkę w swoje ręce nic mnie więcej tego dnia już nie obchodziło. Jak usiadłam, tak nie oderwałam się od lektury, gdy nagle skończyły mi się kartki. Pozostał niedosyt i jeszcze jedno uczucie, o którym za chwilę.

Przyzwyczajona do „wysokiego sztandaru”, z każdą książką robię się coraz bardziej wybredna, oczywiście wszystko to również zależy od mojego oczekiwania na dany tytuł, humor danego dnia i ogólnego nastawienia do świata (nie, nie zawsze jest ono pozytywne). Spokojnie, nie zawiodłam się trzecią częścią. Tylko no... jestem trochę zła.

Sam pomysł z apokalipsą, antychrystem, wkurzonym Michałem, cwany Lucyferem jest miodzio. Do tego Eros, Bachus i banda innych bogów - tych z naszego, że tak się wyrażę - słowiańskiego panteonu, jak również tych bardziej odległych kulturowo - indyjskich, chińskich, japońskich. Akcja również niczego sobie. Podszycanie się pod Gabriela, opis piekła, kraina za tęczą, niegrzeczne elfy, Loki ze swoim parszywym, kpiarskim uśmiechem. Wszystko byłoby cacy... Ale. No wła-

śnie. Trzeci tom kończy się, że tak powiem (brzydko) chamsko - akcja zostaje w brutalny sposób przerwana, pozostawiona bez wyjaśnienia. Przynajmniej trzy wątki rozgrzebane tak, że chce się „na już” wiedzieć co będzie dalej. Jeden... hm, bardzo interesujący, który jest dopiero do rozwinięcia.

Szczęka mi po prostu spadła jak książka mi się ręką skończyła, a cała przygoda w lesie, a raczej Ziemia w trakcie apokalipsy pozostała bez finału. Ja naprawdę nie lubię takich numerów. Bardzo, ale to bardzo mnie to irytuje. Jest jeszcze jedna rzecz, która działa mi bardziej na nerwy - nie wiadomo kiedy będzie kolejna część!

Tak to była z wielkimi miłościami, że nie można doczekać się kolejnego spotkania. Jedyne co trzyma przy życiu to nadzieja. Seria o kłamcy, jest jedną z kilku moich wielkich miłości książkowych - z serii, które nadal się ukazują.

W każdym razie, fanom Lokiego książki na pewno nie muszę polecać. Tym, którzy Nordyckiego Boga Kłamstwa na usługach Skrzydlatych jeszcze nie znają polecam z całym serduszkiem. No ale nie róbcie sobie kuku i zaczniacie od pierwszej części. Dużo śmiechu, komicznych scen, ironicznych i inteligentnych ripost, ciekawa akcja. Wszystko to, co składa się na książkę, którą czyta się z przyjemnością. ✕

Okładka książki zaczerpnięta ze strony <http://www.ksiazki.wp.pl>



Jacek Dukaj: „Inne pieśni”

Wydawnictwo Literackie

II wydanie

stron 528

ISBN 978-83-08-04226-7

cena detaliczna 49,90 zł



Jacek Dukaj jest wyśmienitym przykładem na to, że fantastyka także może aspirować do miana literatury z wysokiej półki. Można by rzec, że Dukaj tak jak C.S. Lewis, wybrał akurat fantastykę, ponieważ gatunek ten najlepiej nadaje się do oddania tego, co chce przekazać czytelnikom. Z takim piórem sprawdziłby się praktycznie w dowolnym gatunku.

Pośród całej fantastycznej otoczki w książkach Dukaja zawsze znaleźć można mnóstwo poważnych treści, problemów i pytań, na które odpowiedź wymaga od czytelnika refleksji i zastanowienia. Te książki nie zostawiają nas z niczym, nie pozwolą nam zapomnieć o sobie parę minut po przeczytaniu. Za to właśnie Dukaja lubię.

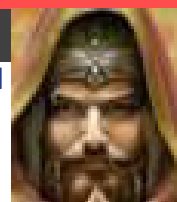
Jest także jednym z niewielu polskich fantastów, którzy prócz ciekawych pomysłów wybijają się ponad średnią umiejętności pisarskimi i isticie literackim językiem. Samo to, że Dukaja wydaje Wydawnictwo Literackie, które raczej rzadko chwyta się za fantastykę jest swego rodzaju wskaźnikiem jakości powieści tego autora.

Inne pieśni to opowieść o świecie, w którym panują nieco inna fizyka niż znamy ją z rzeczywistości. Dukaj założył sobie, że Arystoteles miał rację w kwestii praw rządzących wszechświatem. Przypomina nieco nasz, ale jednocześnie wielce się od niego różni. Głównym wyróżnikiem tej rzeczywistości jest zagadnienie formy.

Silniejszy jest w stanie narzucić swoją słabszemu. Hieronima Berbeleka, bohatera historii, niegdyś wybitnego stratega i niepokonanego dowódcę poznajemy, gdy jest cieniem dawnego siebie, za sprawą starcia z formą Czarnoksiężnika podczas jednej z bitew. Kratystosi, najpotężniejsi ludzie na ziemi potrafią narzucić swą formę całym narodom. Pod wpływami Nabuchodonozora Złotego ludzie stają się piękniejsi, młodszy, natomiast trudno zazdrościć poddanym Grzegorza Ponurego, którego aura przynosi wieczną stagnację.

Wprawdzie jak to u Dukaja bywa, potrzeba chwili czasu by się przyzwyczaić, tak jak człowiek nagle znalazłszy się w ciemnościach musi przyzwyczaić wzrok do nowej sytuacji. Autor nie bez powodu uważany jest za jednego z oryginalniejszych w polskiej fantastyce. Ma świetne pomysły i z pasją je realizuje. Bardzo często zdarza mu się tworzyć nową fizykę, nowe prawa rządzące rzeczywistością. Stało się to już, można by rzec, znakiem firmowym Dukaja. Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że jeśli czytelnik zechce dać autorowi szansę i przebiję się przez pierwsze kilkadziesiąt stron książki odkryje pasjonujący i barwny świat i doświadczy wyjątkowej przygody. ✕

Okładka książki zaczerpnięta ze strony <http://www.ksiazki.wp.pl>



Satyricon - Dark Medieval Times



Początek lat dziewięćdziesiątych, czas gdy muzyka heavymetalowa oraz disco schodzą do lamusa by dać szansę cnotliwym panienkom, śpiewającym o jakże cudownej i wspaniałej miłości do przystojnych panów, którzy rewanżują się zakładając boysbandy i śpiewają dla cnotliwych pań, o tym, że są piękni i wspaniali...

...pośród jęków tych pierwszych i peanów na swą cześć drugich, powoli acz z wielkim uderzeniem nadeszła druga fala black metalowego tsunami. Pośród debiutujących zespołów na tej jakże trudnej scenie, gdzie palenie kościołów winno być obowiązkowe o każdym poranku niczym paciorek w chrześcijańskim domostwie, pojawił się Satyricon.

Anno Domini 1993 wydali swą debiutancką płytę „Dark Medieval Times”. Podczas pracy nad albumem Sigurd „Satyr” Wongraven oraz Kjetil „Frost” Haraldstad poprosili o pomoc muzyka sesyjnego, niejakiego Tordena, który nagrał instrumenty klawiszowe. Początkowo sama liryka utworów była wielką tajemnicą, gdyż nigdzie nie były publikowane... dopiero w czasach, gdy internet stał się popularny grupka zapaleńców postanowiła spisać angielsko-norwe-

ski „bełkot” Satyra. Sam album składa się z siedmiu kompozycji złożonych i skomplikowanych, które łącznie trwają nieco ponad 43 minuty.

Otwierający płytę „Walk the Path of Sorrow” przenosi słuchacza prosto w mury średniowiecznego nawiedzonego i ponurego zamczyska, by zaraz przejść w niezwykle energiczną symfonię dźwięków, w której wyróżnia się błyskawiczna perkusja, szybkie gitary oraz specyficznym klawiszem, nieco wycofane w tło. Symfonię dźwięków od czasu do czasu przerywa Satyr swym ochrypłym głosem głosząc „szatańskie wersety”.

Utwór niekiedy przytłacza szybkością, by później przejść w delikatny niemalże akustyczny motyw gitarowy, a chwilę później powalić nas ponownie swą mocą. Postawmy jednak drugą nogę w ponurym zamczysku i oddajmy się tytułowemu mrocznym czasem średniowiecza, „Dark Medieval Times” nie jest tak rozbudowany i skomplikowany jak poprzedni utwór, jednak utrzymuje melancholijny klimat, który dodatkowo podsycany jest odgłosami wichru w tle i pomiędzy melorecytującym i elektryzującym szeptem Satyra.

Jest tutaj kilka ciekawych gitarowych riffów, a także urzekająca, gitarowo-klawiszowa melodia, brzmiąca jak połączenie fletu i cytry, na wyróżnienie zasługuje tutaj nadto interesująca melodia z niby fletowym zakończeniem, które zgrabnie przeładza się w nieco spokojniejsze, chociaż przez to bardziej ponure „Skyggedans”.

Głos Sigurda, brzmiący jak wycie demona z głębokiej puszczy sprawia, że w połączeniu z daleko brzmiącymi klawiszami ma się wrażenie, jakby coś na nas czyhało. W ten oto sposób docieramy do połowy podróży, gdzie czeka nas odpoczynek pośród dźwięków fletowo-klawiszowych oraz akustycznej gitary. „Min Hyllest til Vinterland”, niesamowicie spokojna i niemalże depresyjna kompozycja podsycana dźwiękami szalejącego za oknem wichru wprowadza nas w skomplikowany i zawity utwór jakim jest „Into the Mighty Forest”.

Ponownie mroczna symfonia to przyspiesza to zwalnia, zaś zwykle stonowane klawisze tutaj również dają się ponieść szaleńczemu wyścigowi. Jak w poprzednich numerach wokalizy stanowią tło dla muzyki i tylko od czasu do czasu przerywają instrumentalną ucztę. Więcej „śpiewu” jest w kompozycji „The Dark Castle in the Deep”, dzielnie trzymającej poziom całej płyty.

Ponownie nie brakuje złowieszczonego wiatru w tle, częstych zmian rytmu, głębokich melodyjnych klawiszy, które to wybiły się tym razem przed wokół, dzięki czemu można odnieść wrażenie, iż ten wydobywa się z najgłębszych zakamarków nawiedzonego zamczyska. I tak docieramy do ostatniego utworu jakim jest „Taakeslottet”. Początkowe szaleńcze tempo tego utworu szybko staje się bardziej stonowane. Na pierwszy plan zaś wychodzą głęboko schowane klawisze oraz growl. Warto tutaj też wspomnieć o bardzo ciekawych riffach i tradycyjnie już perfekcyjnej perkusji Frosta.

Całość jednak pozostaje monumentalna, mroczna, przepiękna i dlatego też uznawana jest za jedną z najlepszych płyt nie tylko zespołu, ale i w historii black metalu. ✕

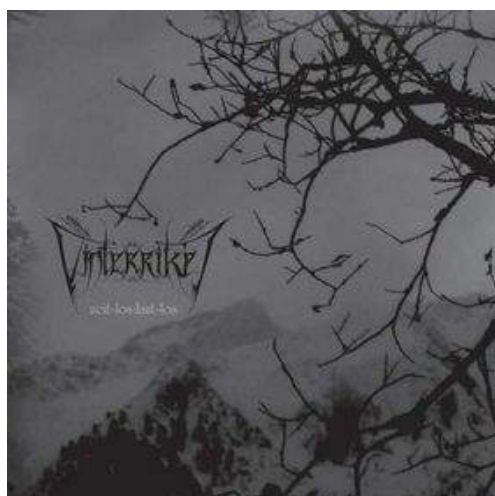
Tracklista:

01. Walk the Path of Sorrow 8:18
02. Dark Medieval Times 8:11
03. Skyggedans 3:55
04. Min Hyllest Til Vinterland 4:29
05. Into the Mighty Forest 6:18
06. The Dark Castle in the Deep Forest 6:22
07. Taakeslottet 5:54

Okładka płyty zaczerpnięta ze strony
<http://image.blog.livedoor.jp>



Vinterriket – zeit-los:laut-los



Od wydania ostatniej płyty Vinterriket minął zaledwie miesiąc, a Christoph Ziegler, już raczy nas nową symfonią, przytłaczających dźwięków zawartych w - zeit-los:laut-los.

Zacznijmy może od tego, że na tej płycie znajduje się tylko jeden utwór, ale za to trwający 40 minut. Cała muzyka jest niezwykle posępna ale jednocześnie spokojna. To subtelne połączenie, tworzy dość specyficzny klimat, wręcz idealny do kontemplacji i rozmyślań. Słuchając tego longplaya, można go porównać do snu. Spokojnego i bezpiecznego, kiedy muzyka cichnie, sen się kończy, a słuchacz może poczuć lekki smutek, jakby coś stracił...

Może to zabrzmieć dziwnie, ale bardzo

istotną częścią całego wydania, jest okładka. Na każdej okładce Vinterriket są czarno-białe rysunki i zdjęcia gór oraz lasów w porze zimy. Niby mała rzecz a cieszy.

Płyta na pewno godna uwagi, a wręcz obowiązkowa pozycja dla każdego kto słucha „mhroczonej” muzyki. Obawiam się że jest to gatunek skierowany, raczej dla wąskiego grona fanów, więc wątpię czy zwolennikowi rapu takie plumkanie przypadnie do gustu... A może jednak? Sprawdźcie sami.

Ja polecam. ✕

Okładka płyty zaczerpnięta ze strony
<http://image.blog.livedoor.jp>



GÓRY

"WYDAJE MI SIĘ, ŻE KIEDY
OSTATECZNIE OSIĄGNĘLIŚMY
PRZEŁĘCZIUJRZELI, CO POZANIĄ
LEŻY, OBAJ WYDALIŚMY GŁOŚNY
OKRZYK, W KTÓRYM MIESZAŁY
SIĘ GROZA, ZDUMIENIE,
PRZESTRACH I NIĘWIARA WE
WŁASNE ZMYSŁY..."

"At the Mountain of Madness" - H.P Lovecraft, 1966

MAGICZNE



Góry magiczne

Już od prapoczątków ludzkości, właściwie od kiedy daleki przodek *homo sapiens sapiens* uzyskał w procesie ewolucji własną tożsamość oraz zdolność wyrażania swoich myśli za pomocą odpowiednio spreparowanych narzędzi, człowiek związał na trwałe swój los z górami.

Strzeliste wierzchołki, przepaściste granie, finezyjnie powyginane stalowo-białymi szponami lodowców turnie inspirowały artystów zarówno doby neolitu, jak i dwudziestowiecznych wirtuozów pióra i pędzla. Rwące strumienie opasujące gęstwiny buczyn i świerczyn dają schronienie wielu gatunkom zwierząt i roślin, częstokroć występującym jedynie tam – na całym świecie. Tajemnice skrywane przez niezgłębione lasy i strome masywy powoływały do życia fantastyczne, niesamowite stworzenia i dawały pasterzom mieszkającym u ich stóp asumpt do rozwoju lokalnych kultur i wierzeń, niekiedy w całkowitym oderwaniu od obyczajów ich nizinnych kuzynów.

Z tej wielowiekowej spuścizny obficie skorzystali najprzeróżniejszego autoramentu twórcy, gasząc pragnienie we wciąż jeszcze przezroczystych źródłach zachowanych obyczajów i tradycji. Kolejne epoki pęczniały, kwitły i przebrzmiewały, lecz motyw gór pozostawał stale obecny w nurtach literatury i sztuki, piękno i majestat gór pobudzał zmysły i emocje kolejnych pokoleń. Także pisarze kanonu fantastyki nie pozostawali obojętni na uroki dostojnych, naturalnych pejzaży pofałdowanych wszechmocną ręką orogenezy. Czerpiąc z symboliki nadawanej im przez autochtonicznych mieszkańców, odwoływali się do powszechnie uznanych wartości, kreowali własną metafizykę, nadawali osobiste bądź historyczne konteksty, tworząc tym samym zupełnie nowe, świeże i na wskroś oryginalne interpretacje.

John Ronald Reuel Tolkien, nie bez kozery zwany „ojcem chrzestnym fanta-



„Wschód słońca nad Khazad-Dum” - jOjO

styki baśniowej”, bezkresne przestrzenie kontynentów zarówno Śródziemia, jak i Amanu szczerze poprzetykał wieloma łańcuchami górskimi ciągnącymi się poza granice horyzontu, by wspomnieć tylko o Górach Mglistych, Błękitnych, Żelaznych Wzgórzach czy Thangorodrimie. W większości prezentują się one jako okazałe i wyniosłe, lecz jednocześnie niedostępne i nieprzebyte. Oczywiście wyobraźni postrzegamy je jako szare, wznoszące się wysoko ponad wyżynami piki, patrzące posępny

wzrokiem na śmiałków, w straceńczym odruchu porywający się na ich zdobywanie. Spory udział w tym miała wizja wyglądu kontynentu zaproponowana przez

Petera Jacksona w jego adaptacji filmowej.

Tymczasem Samotna Góra wystaje tylko na wysokość 1400 metrów nad poziom morza. Góry Mgliste, najdłuższe, bo liczące sobie prawie 702 mile rozciągłości, są trzykrotnie wyższe (a więc leciutko wyrastają ponad średnie pod tym względem Pireneje...). Jedynie Thangorodrim może się równać z powszechnie akceptowaną przez nas skalą skrajnej wysokości, mierząc ponad dziesięć tysięcy metrów – znamienne jest, że nie powstał w wyniku procesów orogenezy, a ręką Morgotha, pragnącego zakłócić szlaki wędrówek innych Valarów. Wysokości bezwzględne sprawdzić można [na tej stronie](#).

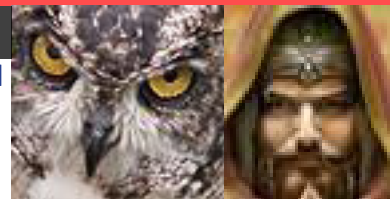
Część z nich wydzwignięta została siłami natury, inne powstały i zostały obrócone w perzynę, jak wspomniano, mocą potężnych istot, areną zmagania których wzniesienia stały się mimowolnie – i pechowo. Taki los spotkał m.in. Amon Sûl, pasmo górskie Andramu czy Ered Liun wraz z Beleriandem. Inne zostały wręcz zatopione, jak Ered Gorgoroth i Himring w czasie Wojny Gniewu. Kataklizmy te, zestawione z opisami igrzysk dantejskich scen rozgrywających się podczas decydujących o losach Ardy wydarzeń dodatkowo podkreślają niesamowicie destrukcyjną potęgę walczących stron.

Brytyjski pisarz w swoich powieściach nawiązuje do symboliki biblijnej, sięgając także do podań starogreckich, celtyckich, angielskich i germańskich. Wzorcowym przykładem zapożyczenia z antycznej mitologii rodem z Peloponezu może być motyw przykutego do skał Thangorodrimu Maedhosa, najstarszego z synów Feanora. Podobne katusze cierpiał wszak Prometeusz, obaj zaś swój wyrok zawdzię-

dokończenie na str. 15



„Spływ brytfanną” - Samuel



czają własnej śmiałości i przeciwstawieniu się demiurgom swoich światów. Także fatum Húrina Thaliona, uwięzionego przez Melkora na tronie wykutym w granicie tej góry zaiste przywodzi na myśl męki Tantalą, choć w nieco złagodzonej formie. Biblijna apoteoza cierpienia wiodącego do odkupienia i przebaczenia także znalazła swoje odzwierciedlenie w twórczości Tolkiena – mówiąc skrótowo i kolokwialnie: co drugi bohater i bohaterka „Silmarillionu” posiada ten właśnie kod biograficzny.

Góry, siedlisko mocarnych istot i bijące wywierzyisko magii, zdają się u Tolkiena rozporządzać czymś w rodzaju ograniczonej świadomości. Podatne na wpływ Sarumana i toczące z nim pewnego rodzaju dialog Góry Mglisteomal nie przyniosły zguby dziewięciu kamratom, wiszącym na skalnych półkach Czerwonego Rogu, *okrutnika*, jak nazywali go krasnoludowie, czyli Caradhrasu. Taniquetil, siedziba Manwego i Vardy, najwyższa góra Ardy, dzięki swoim wyjątkowym właściwościom obejmowała horyzontem cały świat. Tron Wypatrywania na czubku Amon Hen pozwalał w magiczny sposób obserwować miejsca oddalone o kilkaset mil od wzgórza.

Na szczytach Echoriathu gniazda swoje, Crissaegrim, pobudowały orły pod wodzą Thorondora. W licznych jaskiniach zamieszkiwały orki, nierzadko też przypadkowy pechowiec tracił życie ugodzony wantą zrzuconą przez trolla. W ukrytych w trzewiach masywów korytarzach żyły szkaradne pozostałości po dawnych armiach Melkora: *Duchy Ogniste* - Balrogowie, potomkinie Ungolianty i Sheloby w Ered Gorgoroth, przez które przeprowił się jedynie Beren, syn Barahira, o goblinach nie wspominając.

Sam Jedyne Pierścień jest bardzo silnie związany z górami – gdyż to w Górze Przeznaczenia został wykuty i tylko tam można było go ostatecznie unicestwić. Tym samym można uznać ją za jeden z wielu symboli najczystszej zła, zaś w

trzeciej erze, gdy dzieją się opisywane w trylogii wydarzenia, jest to najczulszy punkt Saurona. W końcu to dzięki mocy Pierścienia Majar nie zginął, a tulał się po świecie w postaci zjawy, mozolnie odbudowując swoje dawne wpływy. Zarazem jednak pozbycie się biżuterii w ogniu paszczy wulkanu było jednocześnie strząśnięciem zła, pewnego rodzaju katharsis. W utworach Tolkiena wszelkie wzmianki o wulkanach zdają się być powiązane z działaniami Nieprzyjaciela. W „Silmarillionie” podziemne ognie są dziedziną Morgotha, dawnego pana Saurona, i wyrzucane są z Gór Żelaznych otaczających jego siedzibę Angband. Morgoth używał ich także, by niweczyć pracę Valarów podczas kształtowania Ardy. Wzgórze Erech było grobowcem nieumartych dłużników Gondoru, których wezwał do walki Aragorn.

Jednak nie zawsze góry u Tolkiena są manifestacją tępej przemocy. Taniquetil, górujący nad całym światem, jest jednocześnie symbolem zjednoczenia wszystkich ras i gatunków nie tylko ze sobą, ale także z Valarami. Wzgórze Sygnałowe Gondoru były bardzo ważnym systemem obronnym oraz ostrzegawczym, ponadto służyły za olbrzymie telegrafy. To dzięki przytomnej reakcji Pippina możliwe było rozpalenie na nich stosów, a w konsekwencji przyzwanie na pomoc Rohirrimów z Rohanu, bez wsparcia których Wojna o Pierścień zostałaby niechybnie przegrana.

Jednak nie tylko Tolkien tak wydatnie eksponował rolę gór w historiografii i geografii swojego świata. Także Howard Philips Lovecraft wiązał z nimi niemałe nadzieje, nasycając topografię niemałą ilością pasm i masywów. W opowiadaniu „The Festival” niedaleko miasteczka Arkham znajdowało się wzgórze, na którym wybudowany został kościół. W czeluściach wzgórza odprawiane były rytuały ku czci pradawnych.

Najważniejszym atoli opowiadaniem, z samymi górami w tytule, będzie

„At The Mountain of Madness”, w którym grupa naukowców z Uniwersytetu Miskatonic wyrusza z wyprawą badawczą na Antarktydę... W nieprzebytym paśmie górskim w ostatecznym rozrachunku nie odnaleźli niczego ponad własne szaleństwo. Dotarli do samego dna życia i zajrzeli w oczy śmierci. Dopiero wówczas dane im było poznać miasta pradawnych w pełnej krasie i we wszystkich aspektach.

W opowiadaniach Lovecrafta wzgórza odgrywają rolę co najmniej estetyczną. W opowiadaniu „The Alchemist” na „wierzchołku wzgórza, którego zbocza i podstawę porastają leśne ostępy z pokrzywionymi, posępными drzewami, stoi stare zamczysko (...)”. Jak to bywa u mistrza grozy, warownia skrywa mroczne tajemnice jej mieszkańców. Ogniskuje ich emocje, żądze, pragnienia i wyzwala je w krótkich błyskach nietuzinkowych incydentów.

W „The Transition of Juan Romero”, akcja rozgrywa się „u podnóża posępnego pasma Gór Kaktusowych”, w kopalni złota, która również skrywa tak wiele zła, na ile pisarz mógł sobie pozwolić w tym tekście. To samo przeznaczenie przypadło w udziale górze Maenalus z opowiadania „The Tree”. „Mówi się, że góra Maenalus jest nawiedzana przez przerażającego Pana, któremu towarzyszą inne, różne upiorne stwory (...)” W kolejnym dziełku: „The Lurking Fear” akcja zawiązuje się i nabiera rozpędu w posiadłości wybudowanej na Górze Gromów.

Jak sami widzimy, zbyt wiele tutaj zbiegów okoliczności, by nie postarać się o wiarogodny i niepośledni komentarz. Lovecraft wykorzystywał w swych opowiadaniach góry, nie jako te nieprzystępne i niezdo-byte, a raczej jako „przedśionek piekieł”, gdyż w każdym z pasm górskich skryta była ta jedna grotą, w której działy się rzeczy makabryczne i przerażające, doprowadzające człowieka do szaleństwa. A jeśli już groza nie rezydowała w górskich czeluściach, to plasowała się z kolei efektywnie - na samych wierzchołkach, gdzie z maniakim uporem stawiane były, prawdopodobnie właśnie na zachętę, kaplice, zamki i domy z ich przepastnymi piwnicami.

Terry Pratchett w swojej twórczości, w której zasłużenie największym powodzeniem cieszy się seria „Świata Dysku” umiejscawia góry nieomal w centrum geografii płaskiej przestrzeni ziemskiej niesionej przez cztery słonie stojące na grzbiecie Wielkiego A'Tuina, żółwia. Mowa oczywiście o Lori Celesti, z której, według niektórych podań, codziennie na swoją wędrówkę po nieboskłonach wyrusza jutrzienka.

Pasmem górskim obecnym niemal w każdej powieści angielskiego pisarza są nadzwyczajnie groźne, mroźne i strome Ramtopy. Są magiczne *per se*, z samej swojej istoty – u ich nasady bulgocze i kipi pierwotna energia nadająca pęd i kierunek wydarzeniom w tej części świata. Nieprzypadkowo to miejsce za teren swojej działalności obrały sobie wiedźmy, ze sławetnymi Babcią Weatherwax oraz Nianią Ogg na czele. Z Lancre i wiosek położonych w Ramtopach pochodziło także wielu nad-

dokończenie na str. 16

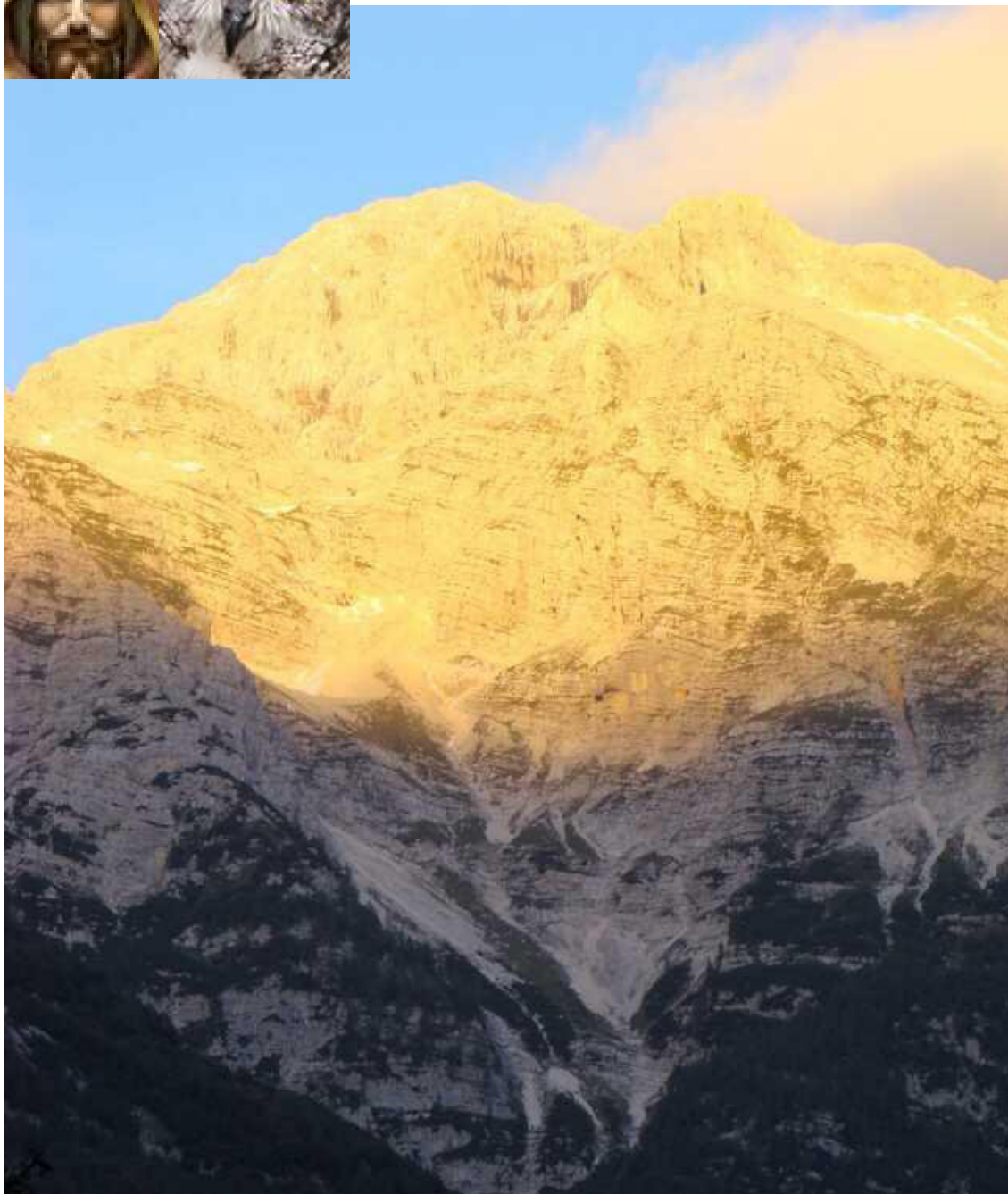


„Rohan” - Melkior



TEMAT NUMERU – GÓRY MAGICZNE

Samuel, Tullusion



„Złota Góra „- Grenadier

rektorów Niewidocznego Uniwersytetu, szkoły wyższej dla najbardziej utalentowanych czarodziejów... i Rincewinda.

Wartymi wzmianki na mapie Świata Dysku są także Góry Słońca, stojące na straży Howondalandu, a także potężne pasmo, ciągnące się przez bezkresne wyżyny Klatchistanu. Obie krainy były teatrami, na których Pratchett wystawił jedno ze swoich najlepszych powieści.

Oczywiście pewna doza tajemniczości i mistycyzmu obecna jest w pracach polskich pisarzy fantastyki. Sapkowski lokuje w górach właśnie wiele zapomnianych przez bogów i ludzi istot, które, kompletnie wyobcowane i oddalone od cywilizacji zatraciły więzi społeczne i emocjonalne. Najboleśniej przekonywał się o tym Geralt z Rivii wraz z kompanami, ze szczególnym uwzględnieniem Jaskra i Milvy. Również zaglądając do Piekary, Dukaja, Pilipuka czy Kozak możemy natrafić na trop ukrytych znaczeń gór. Warto przeczytać pozycje wyżej wymienionych autorów, by samemu je odkryć.

Fantastyka, prężnie rozwijający się dział literatury, nie jest aliści jedynym, który przypisuje górą pewną symbolikę, znaczenie umowne, które z biegiem czasu

zakorzenia się głęboko w umysłach czytelników. To przecież na górze Synaj Mojżesz otrzymuje dekalog, który ogłasza następnemu swojemu ludowi.

Góry są obecne we frazeologii („nie przyjdzie Mahomet do góry...”, „góra z górą się nie zejda” i wielu innych), egzystują w sferze baśni (Waligóra, bohater bajki), mitologii, osadzone są w wierzeniach ludowych (legendy o uśpionym rycerzu we wnętrzu Giewontu, o miejscach, gdzie zahibernowani leżą przyszli zbawcy narodu i ojczyzny).

W polskiej literaturze i sztuce góry występują w dziełach tak kanonicznych jak wielkie dramaty Słowackiego, utwory Mickiewicza, Kasprówicza, Tetmajera, muzyce Karłowicza i Szymanowskiego, obrazach Gersona czy obu Witkiewiczów. W „Kordianie” tytułowy bohater toczy wewnętrzną walkę na czubku najwyższego szczytu Europy, Mont Blanc. „Limba” Asnyka to z kolei liryczny zapis konfrontacji pomiędzy limbą, symbolizującą niezwykłość i wybitną indywidualność, a świerkami, uosabiającymi przeciętność i pospolitość.

Zgoła inną symbolikę odnajdujemy w tekstach takich jak „Rozłączenie”, „Na Alpach w Splügen”, „Góra Kikineis” i „Czatyrdahu” Mickiewicza – on z kolei ulega fascynacji pięknem i dzikością górskiego krajobrazu.

Funkcję terapeutyczną pełnią góry m.in. dla Tetmajera, w znanym skądinąd wierszu „Melodia mgieł nocnych”. Są one dla poety okazją do ucieczki, wyciszenia się i zajrzenia w głąb siebie bez udziału wścibskiego i wszędobylskiego świata.

Góry od dawna fascynowały człowieka. To właśnie on je zdobywał, zagospodarowywał w przestrzeni, uczynił je tematem literatury i sztuki. Góra była miarą wyczyńców człowieka, który próbuje w najbardziej nieprzyjazznych warunkach zdobyć najwyższy szczyt. Stanowiły one miejsce medytacji, kultu, pielgrzymek. Potężna, niewzruszona masywność góry czyni z niej wyobrażenie stałości, bezruchu, niezłomności, niewzruszoności świata, często jest jego pępkiem, siedzibą bogów, olbrzymów czy też wyśnionym rajem. Dlatego góry mają również znaczenie symboliczne i magiczne zarazem. ✕



„Pośród mgieł Mrocznej Puszczy” - Samuel



Dlaczego Kocham Tatry...

Kocham Tatry za ich nieprzewidywalność. Za ten dreszczyk emocji każdego ranka tuż przed wyrznięciem przez okno w stronę nieodległych szczytów – będę się dziś na nie wdrapywać czy obejdę się smakiem?

A zresztą wysokości względne pozwalają nawet i w brzydkiej aurze szukać pozytywów – niejednokrotnie gruba powoła chmur zalegała na piętrze regła górnego, powyżej zaś prażyło przepięknie słońce. O sile wyrazu i urodzie zdjęć wykonanych z wykorzystaniem kontrastu tej wilgotnej otuliny nadmieniam chyba nie muszę (zerknij drogi czytelniku na fotografię „Pośród mgieł Mrocznej Puszczy” Samuela).

Kocham Tatry za ich położenie. Regiony Spiszu, Liptowa i Orawy to prawdziwe tygrysy kulturowe, z konglomeratem wpływów słowackich, polskich, węgierskich, niemieckich i austriackich. Ludzie tutaj są nie tylko rozmowni, ale i zupełnie nie po ludzku przemili: kelnerka w restauracji zawsze pogłaszcze po włosach, ukradkiem przyniesie dodatkowy smakołyk, kierowca doradzi najlepszy wariant dojazdu, kontroler w kolejce elektrycznej zrozumie nasz niebywale złożony problem z właściwym skasowaniem biletu; nawet Rumuni, zwarta, choć wyalienowana od rdzennych mieszkańców mniejszość, nie sprawiają kłopotów – a ich spożywcza ki są czynne najdłużej.

Kocham Tatry za ich przyrodę. Za niesiony głębokim echem odległy stukot kopyt

w Dolinie Wyżniej Chochołowskiej, zwiastujący chyżo przemierzający się kierdel kozic. Za odcisnięte w błotku szerokie ślady niedźwiedzia gwarantujące natychmiastowy skok adrenaliny. Za tę rzadką możliwość natknięcia się na lekko zdezorientowanego świstaka, zaskoczonego moim raptownym przybyciem. Za krzyk bielika, krążącego wokół wyłomu gdzieś wysoko nad głowami wchodzących w skałę wspinaczy. Za endemity, których w Tatrach nie brakuje – i które można zbadać empirycznie, nie tylko macając atlas bądź przewodnik Józefa Nyki... Za te niespodzianki, fundowane przez naturę nagradzającą wytrwałość, ale i surowo karzącą każdego, kto się z nią spoufali. Z pewną melancholią przypomina o tym symboliczny cmentarz pod Osterwą, gdzie dusze żywych przemijają wśród kamieni należących do tragicznie zmarłych, którzy szepcą wyrytymi w granicie literami z głębin cieni buczyny: „wolnego, kolego, bez zgubnego pośpiechu...”.

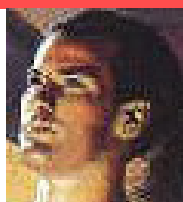
Kocham Tatry za ich spokój, za wszechogarniającą wędrowca melodię ciszy i „mgieł nocnych”, jak to ładnie określił poeta Tetmajer, siedząc sobie nad Czarnym Stawem Gąsiennicowym. Na całym odcinku długiego, często kilkunastokilometrowego szlaku można nie spotkać żywej duszy. Komfort nieskażonej człowiekiem samotności jest największy w Zachodnich Tatrach Słowackich, ale i w Wysokich zdarzała mi się taka sytuacja – zwłaszcza jesienią, chyba najpiękniejszą porą roku w górach. Każde spotkanie z drugą osobą

zamienia się w małe święto: rytuał pozdrowienia, pytania o drogę, pogodę, ciekawostki ze szlaku, czasem przeradzające się w dłuższą pogawędkę... nierzadko w wielu językach. Nie zapomnę swojej konwersacji o kwiatkach i śniegu, toczonej z pewną Francuzką tuż ponad nabrzmiałą śniegiem siklawą na zakosie wiodącym do wrót Doliny Wielickiej. Tatry niepostrzeżenie integrują i europeizują...

Kocham Tatry banalnie – za widoki. Za to, że nagroda niemal zawsze jest adekwatna do włożonego w podejście wysiłku, a hektolitry wylanego potu są premiowane chwilami absolutnej satysfakcji. Żmudne podejście od Doliny Kościeliskiej skutkujące wyjściem na widokowy upłaz Ciemniaka, pierwszego z Czerwonych Wierchów, czy też forsowną marszrutę na stok Skrajnego Soliska, by z wierchu popodziwiać szarżujące w promieniach szczyty Szatana, Grani Baszt czy Krywania. Sto pięćdziesiąt metrów biegu po ułożonych stopniach kamiennych w cieniu olbrzymiego Gerlacha, by za progiem delektować się powabem prawdziwej, przebogato ukwieconej łąki zwanej Wielickim Ogrodem. Warto nawet przecierpieć znój wyścigu do kolejki do kolejki na Łomnicę – by zastać tam panoramę, którą możecie obejrzeć na dole strony. Także nasze polskie Tatry skrywają mnóstwo magicznych miejsc, gdzie czas zatrzymał się na wieki w godzinie młodości.

Zachęcam wszystkich do poszukiwań. Jestem pewien, że Tatry znajdą swoje miejsce w niejednym jeszcze sercu... ✕





Z ARCHIWUM – SKOŃCZYŁ SIĘ DLA NAS TEN BAL...

Hubertus

Skończył się dla nas ten bal...

KOMENTARZ



Lektura wywodu Hubertusa w paranaukowy sposób stara się odpowiedzieć na pytanie: co się w Jaskini, w nas popsuło? Dlaczego przestało być dobrze?

Rzecz jasna nie da się zachować całkowitej aktualności w artykule z 2004 roku. Zmieniają się realia, zmienia się świat, my się zmieniamy. Pewne wydarzenia, których niejasne, mgliste predykcje można odnaleźć w „Skończył się dla nas ten bal...”, miały już swoje miejsce; gdzieś usta same rozciągną się w grymasie uśmiechu, zauważając smaczki, które dla nas są oczywiste – dla autora zaś były ledwo pieśnią przyszłości.

Mimo pozornego skomplikowania zastosowaniem naukowego języka, interpretacja tez stawianych tu w bezkompromisowy sposób nie powinna nastroczać trudności. Co ważne, problemy te nie zestarzały się wraz z historią – i jak trapiły, tak trapią Jaskinię u progu Anno Domini 2009.

Warto przebrnąć przez tekst Hubertusa, choćby po to, by samemu przypomnieć sobie czar minionych kilka lat temu chwil spędzanych w Jaskini i z Jaskiniowcami.

Dla młodszych zaś będzie to doskonała nauka – jakich błędów należy nie popełniać – teraz i w przyszłości. ✕

KOMENTARZ



„Czytamy listy umarłych jak bezradni bogowie, ale jednak bogowie, bo znamy późniejsze daty. (...)

Obserwujemy w milczeniu ich pionki na szachownicy,

tyle że przesunięte o trzy pola dalej.

Wszystko, co przewidzieli, wypadło zupełnie inaczej, albo trochę inaczej, czyli także zupełnie inaczej.”

W swym tekście Hubertus, przed laty, postarał się o zdiagnozowanie przyczyn kryzysu, który nękał Jaskinię. Podał dwie przyczyny, jedną, niejako samoczynnie, zanikła, Jaskinia się zdecentralizowała.

Drugim powodem miały być za częste zloty, jednak w tekście jest pewna niespójność; najpierw Hubertus orzekł, że zloty pomagają wytworzyć więzy w IJB, następnie zauważył, że ją rozkładają. Dało to wyraz po Wielkim Padzie, gdy całe te podgrupy swój kontakt z Jaskinią rozluźniły, jeśli go nie zerwały.

Oczywiście, Hubertus zauważył, że za dużo tego dobrego, ale jeśli coś jest fajnego, to czemu z tego rezygnować? To dziwny dysonans. Również słuchanie o kryzysie w okresie, który obecnie uważa się za złoty wiek jest dość dziwne, dla osoby, która czasów przeszłych nie pamięta.

Jeśli już tekst się nadaje do ustalenia co powoduje odpływ z IJB, myślę, że po stworzeniu silnej społeczności pełnej ciekawych indywidualności każde opuszczenie strony przez taką osobę może być brane za kryzys, jako luka. ✕

Tekst ten powstał na bezie moich przemyśleń i obserwacji życia imperialnego którego jestem świadkiem i uczestnikiem już ponad pół roku. Myślę że dynamika rozwoju społeczności IJB warta jest analizy i opisu dla lepszego spojrzenia na teraźniejszość i przyszłość naszej grupy.

W opracowaniu tym będę się odwoływał do teorii psychologicznych, gdyż, jak sądzę, ujęcie tego w tych właśnie kategoriach jest, z jednej strony zgodne z moim sposobem postrzegania świata, a z drugiej daje solidne naukowe ramy odniesienia, postaram się zrobić to w sposób jasny i zrozumiały dla wszystkich.

I Na początku warto wyjaśnić czy jesteśmy w ogóle grupą społeczną, gdyż w świetle definicji nie jest to takie oczywiste.

Otóż grupa społeczna to 3 lub więcej osoby mające ze sobą bezpośredni kontakt, posiadające wspólny cel, struktura grupy musi być jasna, w trakcie współdziałania powinny wykształcić się normy i reguły zachowania, członkowie grupy powinni odczuwać przynależność do grupy własnej jak i odrębność w stosunku do grupy obcej.

Przyjmuje się, że grupy internetowe nie są uznawane za grupę społeczną, ze względu na brak kontaktu osobistego i jasnej struktury celów i hierarchii, jednak my, w mojej ocenie, pokonaliśmy te bariery, i jesteśmy grupą społeczną, dość nietypową, ale jednak.

Kontakt osobisty jest u nas zachowany, dzięki zlotom i Konwentowi, i szeregowi indywidualnych spotkań Jaskiniowców, ktoś może powiedzieć że te kontakty realizuje tylko pewna ilość osób, a reszta jest od tego odizolowana, ale i to jest zjawiskiem naturalnym, powstawanie podgrup w grupach liczących więcej niż 12 osób jest normalne. Może to co prawda naruszać jednorodność grupy, ale jak sądzę w różnorodności siła, należy tylko uważać by wszystko się działo w ramach struktury grupowej, by jej nie rozbijało. Nie da się jednak trzymać w ryzach tak dużej ilości osób, rolę integrującą całość pełni jednak Konwent i nasze forum, dzięki czemu udaje się zachować jedność.

Spójność i siłę dają nam także jasne struktury społeczne i silne i dobrze wypracowane zasady zachowania, czyli normy grupowe.

Quasi-państwowość Imperium daje możliwości dobrej i akceptowanej przez wszystkich kontroli norm, wykształciły się też odpowiednie organy stojące na straży wspólnego dorobku, ponadto możliwość ochrony tychże zasad właściwie przez każdego Jaskiniowca (można zostać moderatorem, pretorianinem, ławnikiem) powodują większą troskę o wspólne dobro i wyzwala pozytywne zaangażowanie w te fundamentalne dla społeczności sprawy.

Struktura taka także bardzo jasno określa obowiązki i hierarchię poszczególnych członków grupy, ułatwia to znacznie procesy decyzyjne, wybór celów działania i podział obowiązków, co jak wiadomo, koncentruje energię grupową i usuwa poten-

cjalne źródła napięć i konfliktów na tym tle.

Bolączką tak zwanych grup internetowych jest właśnie niejasna struktura, niesprecyzowane cele i brak stabilnego przywództwa, grupa taka ma duży potencjał działania, wiele energii grupowej, działanie takiej grupy jest bardzo skuteczne, ale z powodu braku struktury krótkotrwałe i dość niestabilne.

Nam udało się połączyć świeżość i spontaniczność grupy internetowej z dobrą organizacją i ukierunkowaniem rozwoju jak w grupie społecznej, tak więc powstała nowa jakość, nie przewidziana przez naukę, jednak szybki rozwój technologii informacyjnych i zmiany społeczne musiały w końcu doprowadzić do powstania takiego zjawiska.

Innym czynnikiem sprawiającym że jesteśmy grupą społeczną jest własna symbolika (flaga, specyficzne formy powitań/pożegnań), pełniąc rolę integrującą i wzmacniającą poczucie przynależności, o czym będzie dalej jeszcze mowa.

Najistotniejszym zjawiskiem w grupie jest proces grupowy, jest to proces dynamiczny, polegający na przemianie faz w toku trwania grupy, odbywa się on na wymiarach egocentryzm - współpraca oraz zależność - autonomia.

Wymiar egocentryzm - współpraca oznacza z jednej strony obronne skupienie na sobie a z drugiej umiejętność dzielenia się swoim doświadczeniem w celu współpracy. Drugi konstrukt oznacza silne podporządkowanie autorytetowi i zahamowanie, a z drugiego bieguna niezależność i inicjatywę w działaniu.

Jak łatwo się domyślić najkorzystniejszą fazą pracy grupowej jest sytuacja gdy występuje współpraca i autonomia, taki stan grupa osiąga w 3 fazie rozwoju, dodatkowo efekt ten można wzmocnić poprzez wyłonienie bezsprzecznego lidera który przekształci grupę w zharmonizowany zespół.

Ważną w rozwoju grupy jest też faza 2 zwana fazą buntu, gdy dochodzi do wzmożenia egocentryzmu i autonomii, taka sytuacja sprzyja zmianom w grupie i wytyczeniu nowych kierunków rozwoju.

Pominę tutaj opis fazy pierwszej, gdyż nie jest to potrzebne w tym tekście.

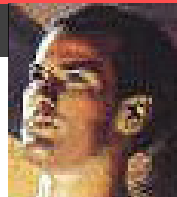
II

Jak to u nas wyglądało?

Wydaje się że Imperium przeszło przez wszystkie fazy rozwoju, łącznie z tą najtrudniejszą do osiągnięcia fazą harmonijnej współpracy i teraz znowu doszło do fazy buntu, gdyż potencjał i kierunek rozwoju wytyczony w tamtym okresie się wyczerpał już. Potrzeba więc nowych bodźców i kierunków prorozwojowych, co głównie spoczywa na barkach władzy, ale nie tylko.

Czemu jednak to wszystko się udało,

dokończenie na str. 19



jak to się stało że tyle ludzi zjednoczyło się wokół jednego celu i zaczęło współpracować?

Otóż tutaj należy zastanowić się nad czynnikami determinującymi atrakcyjność interpersonalną i jednoczącymi.

W środowisku internetowym podstawową cechą sprawiającą że kogoś lubimy są zbieżne zainteresowania i także częstotliwość kontaktu (tak samo w normalnym życiu, lecz wtedy dochodzi jeszcze atrakcyjność fizyczna i sposób zachowania). Im kogoś uznajemy za bardziej podobnego sobie tym bardziej go lubimy, to właśnie sprawiają zbieżne zainteresowania, wpływają one też na długość rozmowy a więc dają okazję do poznania się i zacieśnienia znajomości, co również zwrotnie wpływa na sympatię.

Do tego dochodzi także przepływ emocjonalny, im pozytywniejszy tym bardziej z daną osobą się przyjaźnimy.

Według teorii wymiany społecznej, ważne są tutaj spodziewane korzyści i koszty znajomości w porównaniu z wyobrażanym, typowym, poziomem zysków i kosztów w tego typu interakcjach, wynik takiego bilansu decyduje czy angażujemy się mocniej czy ucinamy znajomość.

Tutaj jak widać Imperium również odniosło sukces, szczególna atmosfera i specyfika tego miejsca przyciągnęły ludzi o podobnych zainteresowaniach i światopoglądzie co na wejściu ułatwiało dobre relacje. Dogodna forma wymiany informacji w postaci forum dyskusyjnego, angażującego także w kreację swojej postaci, również podnosiła motywację Jaskiniowców do zacieśniania kontaktu i dobrej współpracy, oczywistym jest również fakt że wtedy zysk z bycia w Imperium w świetle teorii wymiany społecznej znacznie przewyższał koszty, co również podnosiło atrakcyjność tej formy zorganizowania się.

III

Także Osada jako miejsce szczególne, elitarnie przyciągała swym ciekawym klimatem, osiągniętym głównie osobą jej twórcy i innych niebanalnych osobowości które odcisnęły swoje piętno na całości kształcie tej części Jaskini, tam płaszczyzna kooperacji osiągnęła taki stopień, że ludzie zdecydowali się publikować swoje własne utwory literackie oddając je pod ocenę kolegów i koleżanek, doskonałą przy tym swój warsztat jak i inspirując naśladowców, jest to wybitny przykład pozytywnego wpływu takich grup na rozwój osobowości jej członków.

Czynnikami wzmacniającymi więź grupową są również elementy rytualne i specyficzne dla naszego środowiska takie jak cytanie przy ogniu, specyficzne formy witania się i żegnania, sprawiają one że każdy może poczuć więź wspólnotową z innymi w obrębie grupy, co z kolei podnosi motywację do współdziałania.

Także własna symbolika w postaci flagi i godła, waluty i nazw miesięcy pozwalają zachować klimat specyficzności i wyjątkowości całej Jaskini, rzutując na poczucie wyjątkowości i podniesienie samooceny u wszystkich Jaskiniowców.

IV

Wszystko to do niedawna działało jak należy, ale od jakiegoś czasu wszyscy widzimy powolny regres i upadek naszej społeczności, coś jakby się wypaliło, ludzie odchodzą, nie angażują się, dawne gwarne miejsca świecą pustkami i tylko archiwa jeszcze przypominają o dawnej świetności. Spróbujmy przyjrzeć się temu stanowi i jakoś mu zaradzić.

Główne źródła kryzysu są dwa, moim zdaniem, po pierwsze zastój, skostnienie Jaskini i zbytnia centralizacja władzy, a po drugie zbytnia koncentracja Jaskiniowców na kontaktach w ramach życia codziennego zapoczątkowanych na zlotach, odbywanych chyba trochę zbyt często.

Co się nie rozwija zaczyna się cofać, to dość oczywiste prawo przyrody zemdliło się na nas sromotnie, spoczęcie na laurach i zaniechanie zmian rozwojowych doprowadziło do spadku motywacji do działania i popadnięcia w rutynę a w konsekwencji do obniżenia atrakcyjności IJB. Oczywiście nie chce powiedzieć że nic nie było robione, ale proponowane zmiany były tylko kosmetyczne.

Zdaję sobie również sprawę że reformom szkodziła sprawa natury technicznej, w tym sprawa serwera, ale na szczęście wokół tych kwestii roztoczona jest należyta opieka fachowców i przy wspólnym, także finansowym wysiłku uda się to sprawnie załatwić.

W przypadku nie zrealizowanych reform ważnym czynnikiem wydaje się także rozmycie odpowiedzialności i brak należytego nadzoru nad realizacją projektu, nie chodzi tu, broń Mahadevo, o policyjny nadzór i sztywne pilnowanie terminów, ale o zadbanie o należyta motywację i odpowiedzialność za to co się robi, jeśli ktoś podejmuje się danego projektu, szczególnie jakiegoś ważnego to powinien starać się go jednak wykonać przy należytych wsparciu innych osób, w ten sposób powinno się poprawić procent wykonania zleceń.

Tutaj dochodzimy do problemu władzy w IJB, myślę że większa decentralizacja i wyraźnie określone zakresy obowiązków w połączeniu z kontrolą i wsparciem działania dałoby dobre rezultaty. Sam Hetman mimo najlepszych chęci nie ogarnia wszystkiego, oczywiście wiem że sam wszystkim się nie zajmuje, wielu z nas pełni różnorakie funkcje, ale sformalizowanie tego i konkretne oznaczenie zakresu obowiązków da dobre rezultaty, zauważmy że te miejsca gdzie wiadomo kto za co odpowiada i widać wymiennie jego pracę działają sprawnie (tak jest w przypadku moderatorów, czy Pretorii) a tam gdzie brak nadzoru i jasnej struktury wszystko idzie znacznie oporniej (na przykład nowe działy tematyczne które miały być, a się nie pojawiły). Dobrym pomysłem mogłoby być także uruchomienie z powrotem Rady Starszych co pozwoli na po prostu sprawniejsze zarządzanie całością, lepszą wymianę pomysłów i opinii a także określenie jasnej struktury odpowiedzialności i władzy.

Sprawą którą tutaj także chciałem poruszyć jest kwestia zasad i reguł jakimi rządzi się Imperium. Prawa te są fundamentem naszej społeczności, określają ją i chronią,

tworzą klimat ale dochodzą do mnie głosy krytyki tychże.

Zarzuty jakie się pojawiają są następujące, prawa tworzą zbyt nieprzystępną i sztywną strukturę, państwowość Imperium wykazuje przerost formy nad treścią, nie widzi się w niej człowieka, szczególnie nowym szczególnie utrudnia to i zniechęca do wstępowania do IJB, są to jak widać mocne słowa, ja sam nie odczuwam tego problemu aż tak drastycznie. Jednak sądzę, że skoro może to być kłopotem należy i nad tym się zastanowić.

Moje zdanie jest takie, że jasne i porządkujące prawo jest nam po prostu niezbędne zarówno do utrzymania porządku jak i dla stworzenia klimatu, ale nie powinno ono zbyt mocno ograniczać i jeśli jest ono faktycznie uciążliwe to powinno się jakieś kompromisy wprowadzić.

V

Teraz przejdźmy do kwestii nas, czyli Jaskiniowców, w końcu to my jesteśmy istotą trwania IJB, jej początkiem a także końcem. Od nas zależy jego dalszy los, ostatnimi czasy dopadła nas niemoc i znużenie imperialnym życiem, dopadła także i mnie.

Sądzę że jest to spowodowane między innymi zbyt dużą ilością zlotów i spotkań na żywo jakie dane nam było przeżyć w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Nie chcę przez to powiedzieć że to było złe i niepotrzebne, sam bardzo miło je wspominać i oczekuję kolejnych, ale jednak spotkania te spowodowały nasz odwrót od spraw i pasji które nas połączyły, dostarczyło to nam ciekawszych i dużo silniejszych wrażeń niż kontakty na sieci i prawie całkowicie zdominowało nasze relacje.

A nie powinno do tego dojść, nie powinno jeśli oczywiście jeszcze zależy nam na Jaskini, na to pytanie niech każdy sobie sam w sercu odpowie.

Jeszcze w raz ze zwiększoną częstotliwością spotkań przyszła codzienność zwykłego życia i odarła nasze kontakty z tej aury niezwykłości i klimatu które przecież większość z nas tu przyciągnęły, a takie rozczarowania nie były dla wielu osób miłe.

Dlatego też postuluję o większy umiar w odbywaniu zlotów, one powinny być dodatkiem do naszej aktywności a nie ją zastępować.

To są główne i najistotniejsze wątki jakie chciałem tu poruszyć, tekst ten w założeniu ma być prowokacją do dyskusji na temat przyszłości Jaskini, tezy w nim zawarte bynajmniej nie są nieomyłne i ostateczne, można się z nimi nie zgadzać, ale nie ulega wątpliwości że coś należy zrobić bo gołym okiem widać że źle się dzieje. Wszystkich, którym na sercu leży dobro IJB zachęcam gorąco do wypowiedzenia się i na temat tego tekstu i na temat poruszonych w nim problemów.

Na koniec chciałbym podziękować Lobowi za zdopingowanie mnie do dokończenia tej pracy, dzięki serdeczne kolego! ✕



NIE TYLKO DLA GERONTÓW

Tabris

Felieton (do)słownie ósmy

Zima nie jest porą na którą jakoś szczególnie czekamy. Nie mówimy sobie; „gdy nadejdzie zima to ...”.

Głównym tego powodem są najpierw Święta, a potem Nowy Rok. Sama pora roku nie jest tu powodem oczekiwania na zmiany. Jest to duża różnica w stosunku do wiosny. Wiosną bowiem będzie lepiej, wszystko się zmieni, zazieleni się i wzrośnie liczba samobójstw.

Tym niemniej to zimą właśnie czekanie staje się bardziej odczuwalne. Czym innym jest stanie na przystanku latem, gdy słońeczko, przyjemnie, a czym innym, gdy temperatura zmierza do odebrania nam życia. Tylko 5 minut stania na przystanku staje się aż 5 minutami w zamrażarce.

Warto zatem poświęcić trochę czasu, pochylić się nad tym co kryje się pod czekaniem. Bo spojrzawszy bliżej czynność jest to żadna. Przecie stoimy, siedzimy, w skrajnych wypadkach kłęczymy. Czym jest

zatem czekanie? Teraźniejszością, która chce by nadeszła przyszłość? Trudno to zdefiniować, chyba tylko jedna definicja opisuje temat felietonu wyczerpująco; „Co to jest czekanie każdy zna”

Wielu mężów uczonych o nim się wypowiadało. Dowodzili, jakąż to ważną rolę miało w dziejach rozwoju człowieka, im więcej czekania tym większy postęp. Dawni praprzodkowie-myśliwi nie musieli czekać na nic, przemieszczali się z miejsca w miejsce, to polowali tu, a to tam. Gdy odkryli rolnictwo musieli już czekać na deszcz, bądź jego brak, wylew rzeki. Gdy powstały państwa, czekali na urzędników, zgodę, koniec wojny. Kapitalizm zmusił ich do czekania na koniec pracy, przerwę, podwyżkę, a socjalizm na prześcignięcie kapitalizmu. Obecnie czekamy na koniec kryzysu, koniec świata, czy budowę nowej Krypty Map. Ot, życie. A życie to czekanie na... CI. ✕



KOCIOŁEK Z FARBAMI

Dinah

Cieplutko w Mistycznych

Zima w pełni a w Mistycznych dawno nie było już tak gorąco!...

Zaczął się od przyzwanym przez MiBa tajemniczych Trzech Spacji, które zadomowiły się przy Ognisku i w magiczny sposób zaczęły oddziaływać na Jaskiniowców, by do Galerii zechcieli zajrzeć. To, co nie udało się wcześniej nikomu, choć wielu próbowało, Trzem Spacjom wydaje się nie następczą większych trudności i w Galerii Osadowej zaczęły pojawiać się grupki spragnionych artystycznych wrażeń postaci.

Co więcej, Trzy Spacje nakazują komentować dzieła zebrane w tym przybytku i tą prośbę również Odwiedzający chętnie wypełniają. Cuda i magia!

Ten, kto już raz przekroczył Mistyczne progi, zapewne niejednokrotnie zechce powrócić do Galerii. Tych, którzy dawno nie zaglądali do naszych zbiorów - gorąco zachęcam do odwiedzin.

Naprawdę jest na co popatrzeć, pojawiły się nowe grafiki Phaere oraz długo oczekiwane dzieło opiekunki Mistycznych - Aerilien, którego nie zobaczyć (i nie skomentować) to sromota okrutna. Również męska część mieszkańców postanowiła pokazać, że pióro, czy ołówek umie trzymać w dłoni. Możemy obejrzyć w Galerii rysunki Kordana, Ptakuby, Irydusa oraz Hiro.

Pojawiła się również nowa, uzdolniona graficzka, Cynder. Wampirzyca ta zauroczyła niejednego mieszkańca Osady, jeden z nich jednak najmielszy jej sercu. Który - możecie przekonać się, Galerię jej odwiedzając. Bo i warto!

Na ścianach Galerii zawisło również wiele nowych zdjęć Tullusiona, Kordana oraz Hiro. Oglądając ich prace można poznać Pana Hemotę, odwiedzić dalekie krainy, czy przekonać się na własne oczy, jak wygląda wilkołak.

Serdecznie zapraszamy i bardzo dziękujemy za wyrazy uznania i Wasze uwagi (komentarze).

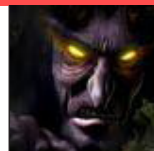
Do zobaczenia wśród sztalug, ram i pędzli! ✕

Na koniec chciałabym ogłosić kolejny konkurs w CI: „Moje widoki”.

Zachęcam do wysyłania zdjęć swojej najbliższej okolicy, widoku z okna. Proszę wysłać Gońcem do mnie. Wybrane będziemy publikować w kolejnych numerach. Zwycięzcę wytonimy zwyczajowo - głosując.



„Niebo” - Dinah



MAGICZNY WARSZTAT

Konstruktor

Porady z sercem

Teraźniejszy okres jest niebezpieczny, panują wszelkie choroby i atakują nasz organizm. No właśnie, organizm. Jednak jak on działa?

Ogółem ciała ludzkie można przyrównać do mechanizmu. Serce do pompy, mózg do komputera, szkielet do... szkieletu. Postanowiłem przybliżyć nieco ten aspekt. Toteż w tym numerze spróbuję opisać jak stworzyć sztuczne ludzkie serce i płuca. Oczywiście bez obrazy dla innych ras humanoidalnych u nich też zadziała (ekhem... mam nadzieję).

Na początek serce, niestety nie da się ukryć iż będzie ono zasilane zewnątrz, jak wymyśle coś aby działało choć w pewnym stopniu automatycznie napisze w następnych numerach CI.

Po pierwsze przyda się pojemnik. Aby był wytrzymały, najlepszy byłby słoik, jednak by nie było trudności, na początek można użyć plastikowego pojemnika (z pokrywką). Potem przygotujemy lejek bądź inny przedmiot zwężający się ku dołowi w taki sposób, konieczne z trwałego materiału. Należy wywiercić otwór w pokrywie naczyń tak aby szyjka lejka się w nim ciasno zmieściła. W szerokiej części lejka również wywierć otwór i włóż do niego cienką rurkę. Następnie do lejka należy wrzucić kulę, najlepiej piłkę kauczkową, ma odpowiednie rozmiary i ciężar. Teraz stwórzmy membranę. Myślę że najprzystępniejszym domowym sposobem stworzenia membrany jest przecięcie balonu. Membranę należy nałożyć na lejek.

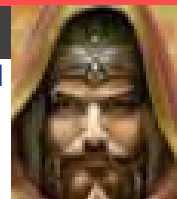
Teraz wystarczy napełnić pojemnik wodą i gotowe.

Jak to uruchomić? Nacisnąć na membranę i puścić. Kula wzniesie się, a woda przecieknie z pojemnika do lejka, a następnie wycieknie przez rurkę. Odpowiedniki w ciele ludzkim to (albo: wystąpili): membrana – mięsień sercowy, lejek, kulka – reszta serca, pojemnik – żyła, rurka – tętnica, woda – krew.

Budowa płuca jest prostsza. Tutaj wystarczy butelka (najlepiej przejrzysta), rurka, dwa balony oraz jakiś uszczelniacz. Należy przeciąć butelkę na pół i zachować połowę z szyjką. Teraz sięgamy po rurkę i nakładamy na jej czubek balon, a następnie przywiązujemy go do niej. Potem tworzymy membranę z drugiego balonu i nakładamy ją na szeroki koniec pół butelki. Teraz wkładamy rurkę z balonem do butelki przez szyjkę, balonem do środka. Teraz mocujemy rurkę w szyjce tak, aby się nie ruszała uszczelniaczem (może być najprostsza plastelina lub glina). Teraz należy tak dla odmiany pociągnąć za membranę aby zmienić ciśnienie w butelce i spowodować napełnienie się balonu powietrzem, a potem puścić ją aby nastąpił „wydech”.

Tutaj membrana odpowiada przeponie, butelka klatce żeberowej, balon płucu, słomka oskrzeli. Oczywiście człowiek... to znaczy goblin, elf, człowiek itd. mają dwa płuca, więc aby stworzyć odpowiedni model, należy stworzyć dwa płuca.

Tak więc życzę miłego majsterkowania. Może ktoś sam wpadnie na pomysł ulepszenia narządów. ✕



NIE NAPISZĘ...

Jakiś czas temu zostałem poproszony przez redaktora naczelnego bym skrobnął coś dla Czasu Imperium...

...prawdę mówiąc określenie „jakiś czas temu” skutecznie mydli wam oczy, gdyż ten czas miał miejsce jeszcze w październiku ubiegłego roku, może nawet i wcześniej. Podobnie sprawa się ma z tym poproszeniem, gdyż „jakiś czas temu” sam wypowiedziałem magiczne słowa - „Istnieje szansa, że coś napiszę dla CI”. Te słowa powracały do mnie niczym bumerang w każdym nocnym koszmarze...

Drodzy czytelnicy wiercie mi na słowo, że nie ma nic przyjemnego, gdy w twych marzeniach sennych piękna niewiasta, którą wcześniej uratowaliście od sprawdzenia stanu uzębienia i dróg pokarmowych smoka zmienia się w... redaktora naczelnego. I miast wyrazić swój zachwyt nad naszym męstwem i heroizmem, choć dla niektórych jest to tylko synonim bezgranicznej głupoty, mówi do nas poważnym głosem „A może byś tak coś napisał...?”

Czas upływał nieubłaganie, Redaktor nie dawał się zbýć półsłówkami i zapewnieniom, że napiszę. I tak dobijamy do trzeciego wydania Czasu, w którym powinien znaleźć się mój artykuł.

Do trzech razy sztuka, jak powiedział kiedyś ktoś mądry. W tym momencie przeklinam tę mądrość i wyżej wymienionego jegomościa do trzech pokoleń w przód i nazad.

Tematów na artykuł proponowano mi wiele... I co z tego, skoro ich nie napisałem? Z resztą ile można pisać artykułów o świętach?

Ja sam nie miałem na to ochoty tłumaczyć się, że prędzej nadejdą walentynki a po nich święta wielkanocne niż ja skończę pisać o pociesznym grubasku w czerwonym kubraczku, którego jedynym zmartwieniem są anteny na dachach domostw i z tegoż powodu musi bardzo ostrożnie manewrować saniami, by szczęśliwa rodzinka mogła w spokoju zapychać się cukierkami, pić Colę i oglądać rozwydrzonego bachora samego gdzieś, gdzie go rodzice zostawili i jest im z tego powodu przykro.

Naczelny zrzęda, a zarazem Redaktor imć Tullusion już w grudniu podjął decyzję „Skoro nie chcesz pisać o Świętach, zacznij pisać o walentynkach”.

Uruchomcie swe szare komórki, których jeszcze nie zabrał wam alkohol i ponownie wyobraźcie sobie waszego biednego towarzysza niedoli jak sięga po pióro i pergamin i rozpoczyna swe wiekopomne dzieło o podniosłym tytule „Święto zakochanych”...

Wróćmy jednak do rzeczywistości, gdyż zgeronciałem stałem się bardziej zrzędlawy niż dawniej i nie mam zamiaru pisać o przykurczu ze skrzydełkami, który za szczyt mody uważa prześcieradło... Mało tego, strzela do ludzi z łuku i jak na złość najwyższy pułap jego strzały osiągają mniej więcej na wysokości miejsca, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę...

...Wobec tego tego wszystkiego drogi czytelniku wiedz, że...

„Jest wiele rzeczy, o których chciałbyś usłyszeć Ale wiesz co ziomuś? ja o tym nie napiszę.”* ✕

* O.S.T.R. - „Nie napiszę”

O czarodziejach, magach i czarnoksiężnikach

W wielu książkach fantasy występują czarodzieje, magowie i czarnoksiężnicy. Jednakże, który jest który? Każdy, kto przeczytał choćby kilka pozycji różnych autorów odpowie bez wahania: czarodziej to taki miły staruszek zgarbiony pod ciężarem swej brody, wsparty na sękatej lasce co by się starowinka nie przewrócił. A gdy przyjdzie co do czego to jednym skinieniem głowy może usunąć z przestrzeni astralnej całe miasta.

Ewentualnie młodszy miłośnicy piśmiennictwa krzykną: Harry Potter! I tu moje pytanie, jak taki mały rozwydrzony bachor krzyczący po łacinie z taką częstotliwością, iż słysząc go nawet w Londynie, latającym na miotle (zdarzyło się nawet i samochodem, i testralem) po całej Anglii z kawałkiem gałązki w ręce „która ma moc” może być czarodziejem? Dostyc dziwny stereotyp...

...znów ktoś zakrzyknie, że stereotypy są po to, żeby je łamać i nie można ulegać przestarzałemu spojrzeniu na magów. Fanki cyklu pani Rowling już pewnie ćwiczą zaklęcie uśmiercające na mym zdjęciu, a nad mym grobem wykrzyczą następujące słowa: „to za Draco Malfoya, a Merlin nie był nawet przystojny!”

Magowie kojarzą mi się tylko i wyłącznie z karykaturą czarodzieja, którą przedstawia nam Terry Pratchett. System jest prosty. Jeśli jesteś ósmym synem ósmego syna to jesteś także i magiem.

Magowi zwykle nie potrzebna jest laska czy różdżka. Wystarczy wykonać skomplikowany wzór jedną ręką tudzież obiema i w przeciwnika trafi grom z jasnego nieba, pod warunkiem, że zanim skończysz machać rękami jak idiota twój przeciwnik nie zetrze tobie magicznej łepetyny. Dla magów system czarowania jest również śmieszny, gdyż odganiając muchę czystym przypadkiem wykonasz ruch ręką nakazujący wysadzenie w powietrze pobliskiej osady.

Wygląd: Wypolerowana na błysk głowa, zazwyczaj ubrany na czarno.

Ulubione zwierze: Kruk.

Misja w życiu: Zabijać każdego w promieniu pięciu kilometrów, chyba, że jest to twój karłowaty, zgarbiony i cholernie brzydki podwładny.

Słońce widzi raz na chiński rok, gdyż siedzi w swej wieży, laboratorium tudzież w swych lochach i spiskuje przeciw wszystkiemu co się rusza i kwitnie. I zamiast takiego zostawić w spokoju, to każdy Rycerz za punkt honoru, zaraz po zabiciu smoka i uratowania księżniczki stawia sobie za cel zabicie pierwszego lepszego czarnoksiężnika. A przecież czarnoksiężnicy są jak bumerang skrzyżowany z królikiem. Zabijesz jednego, to na jego miejsce przybędzie dwóch. Drugi silniejszy od trzeciego, przecież pierwszy już został profilaktycznie zabity. Dlaczego czarnoksiężnicy są zabijani? Oni chcą tylko zgłębiać swą wiedzę okultystyczną i alchemiczną. Zaprzyjaźnić się z jakimś demone, spalić jedną wioskę czy dwie, rządzić światem i nic więcej...

„A kim są czarownice? Czy czarownica to miła starsza pani z hobby, jakim jest

gotowanie małym dzieciom, by później one trafiły do kotła? Dlaczego typowa czarownica musi latać na miotle? Cemu zawsze jest brzydka? Dlaczego ten czarny kot jeszcze od niej nie uciekł? Powiem szczerze. Nie wiem.” - Tak wyglądało zakończenie tego felietonu dwa lata temu. Dwa lata to dużo czasu by swą niewiedzę uzupełnić. W ciągu tych dwóch lat nauczyłem się sikać do nocnika i opanowałem rzucanie piaskiem w rodziców kiedy jesteśmy na placu zabaw w piaskownicy... O. Nie to miałem napisać, ale trudno. Prócz tych dwóch nowych talentów poznałem genezę czarodziejstwa w wykonaniu płci pięknej, zgrabnej i powabnej.

Tę część chciałbym zacząć od dowcipu zagadki. Otóż, jaka jest różnica między czarodziejką a czarownicą? Złośliwi mówią, że jakieś trzydzieści lat.

Czy aby na pewno?

Najłagodniejszą i najłatwiejszą w relacjach międzyludzkich wydaje się być czarodziejka. Jak wiadomo nie ma złych czarodziejek, są tylko piękne a zarazem groźne czarownice i stetryczałe więdźmy z kurząjką na nosie.

Każdy autor z uporem maniaka stara się stworzyć jeszcze piękniejszą i jeszcze bardziej potężniejszą czarodziejkę, która nie lubi używać swych mocy, chyba, że od tego zależy jej życie i życie towarzyszy. Jakby na to nie patrzeć, czarodziejki stanowią wielkie przeciwieństwo czarodziejów, którzy z wielką ochotą ciskają błyskawice z opętańczym uśmiechem mówiącym nic więcej jak „Patrzcie jaki jestem fajny”.

Te drobne z natury niewiasty tradycyjnie muszą być nieszczęśliwie zakochane w głównym bohaterze lub jego przyjacielu. Wyjątek z jakim się spotkałem stanowiła Lady Polgara oraz Sephrenia. Obie są wytworem wyobraźni pana Davida Eddingsa, który najwyraźniej gustował wtedy w kobietach starszych...

Jak już wspominałem czarownice są piękne i groźne, o przewrotnej naturze. Za przykład niechaj służy nam Morgana (Merlin nie był nawet przystojny!). Wielkie z nich intrygantki. W wczesnym stadium powieści można powiedzieć o nich wszystko, prócz tego, że są złe, jednak im dalej w las, tym bliżej chatki na kurzej stopce. Cemu są piętnowane i palone na stosie? Przecież to nie ich wina, że wędrowny sprzedawca jabłek sprzedał jabłko zepsute, od którego można zachorować... Mimo to dzielny John, tudzież dzielny rycerz w lśniacej zbroi katuje biedną niewiastę. Przecież tak nie można! A co z drugą szansą? Czyż nie lepiej by było sprzedawcę jabłek zakuć w dyby i wystawić na widok publiczny na rynku? Czyż nie wspaniałomyślniej było by dać takiej kobiecie nową książkę kucharską, w której miast młodego dziecka w przepisie widnieje młody warchlak i kieliszek przedniego aperitif?

O więdźmach nic drodzy czytelnicy nie napiszę, gdyż liczę na waszą inwencję twórczą. Jeśli uważasz, że się mylę i to co piszę to czyste brednie, to nie omieszkać wyrazić swej opinii na temat czarodziejów, magów i czarnoksiężników w [tym oto temacie](#). ✕



Junjo Romantica oraz Junjo Romantica 2

tytuły alternatywne: Junjou Romantica, Junjō Romantica, Junjyou Romantica



Kadr z anime „Junjo Romantica”

MANGA

Mangaka: Nakamura Shungiku

Status: wydawana, od 17.10.2006

Ilość tomów: ?

Ilość rozdziałów: ?

Serializacja: Asuka Comics CL DX

Najpierw pooglądałam anime, potem dopiero zabrałam się za mangę. W sumie jeszcze nie udało mi się jej nadgonić...

Adaptacja ogólnie rzecz biorąc trzyma się wzoru. Wyjaśnię tutaj po krótko historię wszystkich związków, potem będzie mi łatwiej pisać o anime.

Historia oscyluje wokół trzech par - Junjou Romantica: Usami „Usagi” Akihiko/Takahashi Misaki, Junjou Egoista - Kamijou Hiroki/Kusama Nowaki oraz Junjou Terrorista - Miyagi You/Takatsuki Shinobu.

Junjou Romantica to główna para serii. Poznają się w dość zabawnej sytuacji, gdy Usagi-san jest dobrym przyjacielem brata, (któremu nigdy się nie przyznał, że go kocha) oraz w tym momencie gościem w domu Misakiego. Usagi-san zostaje korepetytorem Misakiego w ostatniej klasie liceum - w końcu zbliżają się egzaminy na studia, a potem Ci dwaj muszą zamieszkać razem - Takahiro zostaje przeniesiony do Osaki po ślubie. Akihiko jest autorem - pisze zarówno książki, które wygrywają prestiżowe nagrody jak i pod pseudonimem nowele yaoi. Po drodze poznajemy panią edytor (Aikawa Eri), jej szefa (Isaka Ryuuichiro), ojca, brata (Usami Haruhiko) oraz kuzynkę (Usami Kaoruko) Usagi-sana. Od strony Misakiego do gry wchodzi tylko Sumi-senpai.

Junjou Egoista: poznają się w parku. Nowaki tak manipuluje Hirokim, że ten zgadza się go uczyć. Ich związek trwa dłużej niż ten UsagixMisaki. Pokazani są na przestrzeni kilku lat, gdzie w ich życiu zachodzą spore zmiany. Hiroki jest przyjacielem Usagi-sana z dzieciństwa i nigdy jakoś nie poradził sobie z myślą, że Usagi-san kocha Takahiro. Nowaki w sumie miał trudny orzech do zgryzienia.

Junjou Terrorista: związek z największą różnicą wieku pomiędzy bohaterami.

Miyagi jest profesorem na uniwerku, szefem Hirokiego. Shinobu jest uczniem w liceum, bratem byłej żony. Sam psor ma pewne rzeczy z przeszłości, z którymi musi się zmierzyć, aby móc iść do przodu, Shinobu natomiast zachowuje się jak mały terrorysta, stawia warunki i chce wszystko na już, a gdy się nie udaje to ma to gdzieś i się poddaje.

Kobieca ręka nadaje serii delikatności, lekkości. Zabawna, humorystyczna, jednak w odpowiednich momentach potrafi zwalić z krzesła swoją dociekliwość i celnością. Oczywiście, jeśli się to widzi.



ANIME

Typ: Seria TV

Ilość Epizodów: 12

Status: Zakończone, 10.04.2008 - 27.06.2008 oraz 11.10.2008 - 27.12.2008

Producenci: Studio DEEN

Gatunki: Yaoi, Komedia, Romans, Dramat

Czas trwania: ok 24 min. odcinek

W 2008 na japońskim rynku wraz z premierami wiosennymi ukazała się pierwsza seria. Z założenia miała ona mieć od razu 24 odcinki, jednak producenci zdecydowali się ją rozbić na dwie części po 12 epów z przerwą letnią (trzy miesiące) i druga była emitowana na jesieni.

Pierwsze yaoi, jakie w życiu widziałam. Pierwszą serię zdążyłam już kilka razy pooglądać, drugą oglądałam na bieżąco RAWy, teraz czekam na suby ostatniego epa. Póki, co bez emocji opis cech charakterystycznych.

Serie pełne bishów. Z bardzo dobrze dobranymi seyu. Muzyka wpadająca w ucho. Obydwa opy są zespołu Pigstar - jeden mam nawet ustawiony, jako dzwonek w telefonie.

Co do samej animacji - Studio DEEN miewa lepsze i gorsze dni, czasami to wygląda tak, że bardzo się śpieszyli z odcinkiem a czasami wszystko jest cudownie dopracowane. No, ale to nie pierwsza i nie ostatnia seria, która przeżyła taki los.

Pierwsza seria była bardziej odważna, miała więcej scen erotycznych. W drugiej widać ktoś im się do czterech liter dobrał i tych scen prawie w ogóle nie ma, albo kończą się na pocałunkach.

Życie bohaterów w dość zabawny sposób się zajeżdża. Na przykład, gdy mamy odcinki związane z Nowakim ukazany nam jest Misaki jadący obok niego w pociągu, albo Misaki opowiadający Usagi-sanowi jak to wykładowca z literatury rzuca w studentów wszystkim, co ma pod ręką, gdy Ci nie uważają - mówi o wykładach z Hirokim.

Nigdy wcześniej nie oglądałam yaoi. Gdy pierwsza seria się zakończyła jakoś we wrześniu miałam sporo wolnego czasu i oglądałam, co mi się nawinęło pod rękę z poprzedniego sezonu - letni 2008 był wyjątkowo ubogi (podobnie zresztą jak zima 2009..). Jednym z tytułów było właśnie Junjo. Przeczytałam na MAL-u wstęp, co i jak - stwierdziłam - ok, można zobaczyć, najwyżej będzie kolejny drop. No i w taki sposób spędziłam część nocy na oglądaniu. Od pierwszego do ostatniego odcinka od razu.

Po tej serii oglądałam jeszcze sporo yaoi. Do tego momentu żadna seria z tego gatunku nie wywarła na mnie tak mocnego, pozytywnego i dobrego wrażenia. α



Ognisko

Trzask, trzask... Zima nadeszła, zimno się zrobiło, śniegu napadało... jaskiniowcy bliżej mych płomyków przebywają, trzask, trzask... lubię zimę, bo wtedy wszyscy zdają sobie w pełni sprawę z mocy moich płomyków...

Od czasu, gdy Diabeł zapewnił mi nowe kamyczki, żaden wynalazek nie może się równać z umieszczeniem potężnego artefaktu, który dziwnie na siedzących przy mnie działa, trzask trzask... wszyscy zaczęli dumać o sprawach, naprawdę czuć chęć odwiedzenia Mistycznych Obrazów, stać w kolejce po kartofle, redukować feministycznie Krzaki... trzask, trzask... kto by pomyślał, że tyle osób kocha Gnoma, boi się Sulii, czy podziwia MiBa... choć dzięki Jemu częściej moje płomyki są karmione gałązkami, trzask, trzask, mniem...

Biedne Krzaki!.. Nie dość, że w sposób podstępny zredukowane, to jeszcze śniegiem przysypane i przez chwasty, pod nieobecność Ogrodnika rozplenione, atakowane, trzask...

Skostniałe z zimna ręce, trzask trzask... przy ognisku ogrzewa nowa ciekawa

postać: Azulita... swoją urodą, ciekawością i chęcią komentowania obrazów w Galerii zjednała sobie serduszka niejednego Osadnika i Osadniczki, trzask trzask...

Jaka straszliwą bronią straszy Osadników i biega za nimi z nożyczkami z błyskiem w oczach, trzask... Biednemu Tullusionowi dostaje się najbardziej za trudne słowa...

Vokial, Jaszczurzy Golem i Kordan w zdobywców się bawią, trzask trzask... opanowali Gildię i zaprowadzają tam własne porządki...

Moje ciepłoko przyciąga wiele osób, po długiej nieobecności wróciła Naamah, znajoma Samuela... również Leryn pokazała się, dwa miesiące więził ją czarnoksięski Szlaban, niedobry, trzask trzask... nową osobą jest Cynder, właścicielka gór złota, których każdy Smok pożąda... jako półwampirzyca wzbudziła gorące i odwzajemnione uczucie u Kordana, dedykując mu liczne prace, śliczne... Trzask... oprócz tego nowi Mieszkańcy bywają, byle pamiętali o gałązkach dla mnie... trzask, trzask... jałowcowych... trzask, mniem... ✕

Krzaki przy Ognisku

Żadne redukcje nic nie dadzą! Nadal czuwamy z brzoową korą i spisujemy wszystko co się przy Ognisku dzieje.

Strzeżcie się Vandergahasta jeśli wam wasze kartofle miłe, bowiem wnet je przejmie.

Tabris zabronił znajomym zbieraczy złomu, zbliżać się do kociotka na odległość 20 metrów. Nie wiadomo, czy w uznaniu za ten czyn Tullusion zaprosił Anioła na romantyczną kolację w Walentynki i czy z tego powodu spadły światowe ceny miedzi, choć tu podejrzewany jest też Nebirios.

Utensylium kuchenne rozpracowane! Jeśli ktoś nie wie do kogo należy, niech odwiedzi Mistyczne Obrazy, tyle powiemy.

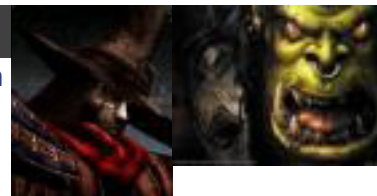
Trwają poszukiwania nowych drzwi do Karczmy; (Pod)stolikiem zrobiło się za tłoczno!

Osoba, która wynajdzie lek na uczulenia Hiro proszona jest o kontakt z Nim.

Magia miłości sprawiła, że Cynder poczuła wenę i tworzy dzieło za dziełem, przyozdabiając ściany Galerii w niestęchającym tempie... ✕

NIE-POWAGA

Kameliasz, Hellscream



Tylko dla Gerontów, czyli jak czytać artykuły Tabrisa!

Każdy głupi wie, że słowa niektórych mogą mieć drugie dno. A czasem nawet trzecie. Wypowiedzi Tabrisa są genialnym przykładem na powyższe stwierdzenie. Ja, Aries DeMenthor, zwany Kameliaszem, postaram się pomóc Wam, drodzy Czytelnicy, odnaleźć się w artykułach Odświeżacza Brisa.

Jako przykład posłuży nam Felieton dosłownie szósty z 30. numeru CII.

Felieton słownie szósty i pół

Jesień różni się od innych pór roku. To jest pewnik, bo też i każde pory roku są różne od siebie. (...)

Czytaj jako: Jesień jest jak papier toaletowy. Przemija.

Liście leżą z drzew. Spadają jabłka. Banany trzeba importować z Afryki. Nawet pogoda robi się smutna; deszcze (choć najwięcej pada latem...), mijają trzydziestoletnie upały (chyba, że i w tym roku wystąpiły popularne anomalie pogodowe...).

Czytaj jako: Drzewa się rozbierają (pewnie po to, by usiąść przy Ognisku w mojej cudownej aurze). Nowi Newtoni się rodzą. Afrykańczyków trzeba importować, by przynosili nam banany do domu. Nawet pogoda robi się smutna; deszcze (konkurencja dla moich zapachów!), mijają osoby mizerne (bo przez pogodę siedzą – naprzemiennie – przyklejeni do monitora lub robiący dwie pompki (jak nie wiesz, o co chodzi, to zrób dwie pompki)).

Wszystko obok nas, rośliny, zwierzątka zaczyna obumierać, usypiać, emigrować, zniknąć. Dlatego też jesienna pora służy do gorzkich lefleksji o przemijaniu. (...)

Czytaj jako: Wszystko obok nas – sąsiedzi, kochanki zaczynają nas opuszczać, emigrować, uciekać. Gdzie? Do Anglii! Dlatego też jesienna pora służy do gorzkich lefleksji o tym, że w Polsce jest jak w drewnianym kibelku na działce u cioci Helgi.

Na ulicach cichosza, w sercach, głowach cichosza. Zimą przynajmniej spadnie śnieg i pokryje tą pustką jesienną.

Czytaj jako: Cicho wszędzie, głucho wszędzie... Zimą przynajmniej spadnie śnieg i zajmie nasze uszy karambolem z czternastu samochodów spowodowanym zawieją.

Nie jest przypadkiem, że Jego Imperatorska Wysokość założył Jaskinię właśnie jesienią, o nie. Chciał ukazać przemijanie Heroesa II, bowiem miała się pokazać trzecia odsłona serii, która ją zdystansuje. Chciał też Imperator dać znać prostemu ludowi, oto wśród posuchy jesiennej pojawia się nowa strona, która rozwija się błyskawicznie. Oznacza to, że jesienią umiera wiele rzeczy, ale nadzieja na lepsze – nigdy.

Czytaj jako: Nie dziwota, że Nasz Ukochany, Najcudowniejszy, Najmądrzejszy, Najsilniejszy, Najprzystojniejszy, Najbłyszczliwszy i Ogólnie Najwspanialszy Ojciec Dyrektor, Wasza i Nasza Wysokość, Imperator Behemot założył Jaskinię jesienią. W końcu jak nie mógł, skoro jesienią taka okropna pogoda. Co miał chłopak robić? No właśnie! Wlepić oczy w monitor i ćwiczyć palce, waląc nimi bez ładu i składu w klawiaturę, tworząc taki dżingiel, jak Jaskinia.

Nie, żeby miał coś do Imperatora, o nie...

W czasie wielu lat działania Jaskini i Osady wiele osób się przewinięło przez jej progi. Większość jednak po pewnym czasie udzielać się przestała. (...)

Czytaj jako: W czasie wielu długich jak papier toaletowy lat przez Jaskinię i Osadę przewinięło się od groma różnej maści n00bów, analfabetów i P 0 |< 3 |V| 0 |\\ Ó V\|. Większość jednak – chwala Ci, Mahadevo – odeszła, by gnębić ludzi równych sobie.

Jaskinia jest miejscem, gdzie to, co było, jest równie ważne jak to, co jest. (...)

Czytaj jako:

1. Jaskinia była.
2. Jaskinia jest.
3. Zrób dwie pompki.

Zatem mimo, że [osoby, które odeszły – przyp. red.] nie są obecne teraz, nadal w pewien sposób udzielają się. To magiczna lekcja i ważna cecha Jaskini.

Czytaj jako: Jaskinia jest trochę jak nadopiekuńcza matka. Niby jest w pracy, ale zostawia na stole kilkanaście kartek z napisami w stylu: Kup 2 chleby. Idź do okulisty. O 16.00 przyjedzie wujek Edek. Weź od niego kartofle. Udziela się (a nawet się wrzyna) w nasze życie. To ważna cecha Jaskini, bo dzięki niej nie można Jaskini odmówić. Jak mamusi. Bo dostaniesz szlaban na Jaskinię i o.

Podsumowując: jak widać, Tabris nie jest Norwidem, i przesłanie zawarte w jego „dziełach” łatwo odszyfrować.

Życzę Wam, drodzy Czytelnicy, abyście czerpali z czytania artykułów (nie tylko Taba!) jak najwięcej radości. Bo jak nie, to dwie pompki. ✕



Słowniczek dla Nami-ślących

Słowniczek pojęć. Dla osób mniej lub bardziej zorientowanych w temacie. Mam nadzieję, że ułatwi czytanie moich artykułów. Powiązany nie tylko z tematem m&a, ale również ogólnie językowym angielsko-japońskim. W razie pytań proszę pisać na mejla, albo PMy na forum.

Imiona i nazwiska - będę pisać w japońskim szyku, czyli najpierw nazwisko, potem imię.

AI - z japońskiego 'miłość'

ANIME - słowo zapożyczone z francuskiego oznacza 'animowany'. W Japonii oznacza rodzimą produkcję rysunkową, poza jej granicami używane do odróżnienia japońskiej animacji np. od amerykańskich komiksów. Anime z reguły jest adaptacją cieszących się popularnością na rynku mang (w zależności od serii i grupy zainteresowanej powstaje seria TV, OVA albo film). W Polsce (niestety) nadal postrzega się filmy animowane, jako sztukę tylko dla dzieci. Stacje telewizyjne, które zakupiły prawa do różnych anime często dziwiły się skargami rodziców na brutalność tych 'japońskich kreskówek' - wiadomo, jak się nie dobiera czasu emisji odpowiednio do grona odbiorców to tak to później wygląda.

ANIMEKAI - z jap. 'świat anime', oznacza cały dorobek animowany z Kraju Kwitnącej Wiśni

BANZAI - z jap. 'niech żyje'. Znanie jest powiedzenie 'Nippon Banzai!' = Niech Żyje Japonia. Okrzyk bojowy np. w czasie II WŚ, używane również, jako forma wyrażania wielkiej radości, oraz przy składanych życzeniach nadaje im ton uroczysty.

BGM - podkład muzyczny w filmie czy serii. Tym mianem określa się również płyty, które zawierają sekwencje instrumentalne albo utwory z udziałem chóru. Bardzo rzadko na takich płytach znajdują się piosenki.

BISHOUJO - piękna, młoda dziewczyna. Z idealnymi wymiarami, piękne wcięcie w talii i biust większy niż miseczka E.

BISHOUNEN - piękny, przystojny chłopak. Ogólnie rzecz biorąc cudo, ideał, Eros i w ogóle, na którego widok często leci ślina i nie tylko.

-CHAN - końcówka o zabarwieniu emocjonalnym, dodawana do imion, nazwisk lub zawodów. Przyrostek określający coś małego lub ukochanego. Z reguły stosowany do dzieci i kobiet w młodym wieku. Przyrostek bardzo spoufalający, nie należy go stosować do osób wyższych rangą lub nieznanym.

CHARA - charakter, postać zarówno w mandze jak i anime.

CHARA DESIGNER - osoba projektująca wygląd danych postaci w serii.

CHIBI - słowo określające coś małego.

COMIKET - Nazwa stowarzyszenia założone w 1975 przez kilku krytyków, mające na celu promowanie mang, z których zrezygnowały wielkie wydawnictwa. Od tego samego roku zaczęto organizować wielkie zloty umożliwiające sprzedawanie oraz nabywanie twórczość rysowników-amatorów. W anime, które do tej

pory widziałam COMIKET jest wydarzeniem ogromnym, obleganym i bardzo, ale to bardzo popularnym. Wydaje mi się, że odbywa się raz na kwartał.

COSPLAY - zabawa kostiumowa, w której przebieramy się za swoje ukochane postacie z mang, anime i gier. Taki dodatek z reguły towarzyszy konwentom, najlepszy strój też czasami zgarnia jakieś nagrody. Japończycy potrafią robić z tego jeszcze większą imprezę i przebierają się w mundury z danej serii/filmu (np. Gundam) i organizują bitwy w lasach, ostrzeliwując się kulami z farbami.

CYBERPUNK - gatunek opowiadający mroczne historie z udziałem cyborgów, dziejące się na (z reguły) zniszczonej Ziemi, albo gdzieś w kosmosie. Robotyka i technika zapanowała nad życiem ludzi (np. Akira, GitS, Armitage III)

DOJINSHI/DOUJINSHI - japońska wersja fanzina, aczkolwiek te z reguły zamiast artykułów posiadają krótkie opowiadania/historie mangowe. Istnieje wiele rodzajów doujinshi.

DROP/ZDROPPOWANA/DROPPED - seria, która z jakiegoś powodu okazała się nie spełniać pokładanych w niej nadziei, w pewnym momencie skończyła się do niej cierpliwość i została porzucona w trakcie czytania/oglądania. Czasami się do takich serii wraca, ale to jednak rzadkość - w końcu z jakiegoś powodu się tego dropa zrobiło.

DUBY - dubbing serii japońskich, na których z języków bardziej nam znanych i zrozumiałych. Dubbing fanowski jest mniej popularny niż suby ze względu na o wiele większe koszty wykonania takiego projektu.

E.S.P/ESPER - osoby posiadające ponadludzkie umiejętności, zdolności - czytanie w myślach, teleportacja, telekineza, podróżowanie w czasie etc. (np. Melancholy of Haruhi Suzumiya)

ECCHI/ETCHI - m&a ze scenami lekko erotycznymi aka panie z dużym biustem i małą ilością odzienia

ED - Ending, jakieś półtorej minuty animacji końcowej w odcinku. EDy bywają różne, różniste. Trudno mi coś więcej powiedzieć, ponieważ widziałam już ich masę i ciężko je wrzucić do jakiegoś wspólnego worka z jednoznaczna nalepką. Z reguły po Endingu jest jeszcze PREVIEW.

FANART - amatorskie prace tworzone przez fanów, stylizowane na ich ukochane dzieła.

FANZIN - amatorsko wydawana gazетка przez fanów dla fanów. Zawierają liczne artykuły, eseje, opisy.

GAIJIN - określenie osoby obcej, obco-krajowca. Każdy 'biały' zostanie tak nazwany przez rodzimego mieszkańca wysp.

HENTAI - z jap. anormalny, obecnie używany bardziej w sensie amoralny, zdeprawowany, niezgodny z obyczajami. M&A przeznaczone dla osób dorosłych zawierające mocne sceny erotyczne, dewiacje, wybujałe fantazje erotyczne. W (normalnym) anime można to również usłyszeć w dialogu w kontekście, jako 'zboczenie'.

HIRAGANA - jeden z dwóch alfabetów sylabicznych. Zawiera 46 znaków i pochod-

ne. Jego forma jest bardziej obła (mówi się, że został stworzony dla kobiet ;)). Używa się go opisywania złożonych kanji oraz transkrypcji słów rodzimego pochodzenia. Powstał z uproszczenia kanji, miał być pomocy przy jego nauce.

KAMI - z jap. 'Bóg'.

KAMIKAZE - z jap. 'Boski wiatr'

KANJI - piktogramy przybyłe z Chin. Aby komunikować się na podstawowym poziomie wypadałoby opanować 1945 znaków. Jest wiele znaków, które w mowie brzmią tak samo, jednak w zależności od zapisu i kontekstu znaczą, co innego. Japończycy piszą w formie horyzontalnej i wertykalnej.

KATAKANA - jeden z dwóch alfabetów sylabicznych. Zawiera 46 znaków i 23 pochodne. Jego forma jest bardziej kwadratowa (mówi się, że został stworzony dla mężczyzn ;)). Używa się go zapisywania nazwisk obco-krajowców, słów zapożyczonych z innych języków oraz innych nieznanym wyrazów. Pomocny jest również przy podkreślaniu dobitności i znaczenia rodzimych słów. W mandze służy również do zaznaczania akcentu obcojęzycznego bohatera.

KAWAII - w m&a przyjęto to słowo, jako określenie czegoś ślicznego, słodkiego, kochaniutkiego, uroczego. Z reguły w odniesieniu do dziewczyn i różnych stworów. W Polsce była wydawana również gazeta pod tym tytułem pod redakcją Pawła 'Mr Jedi' Musiałowskiego.

KOUHAI/KOHAI - osoba będąca rok niżej w szkole albo na uczelni. Tego się raczej nie dodaje ani do imienia ani do nazwiska.

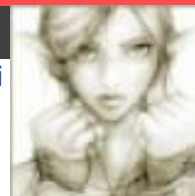
-KUN - końcówka męska dodawana do imion, nazwisk, funkcji. Używana w stosunku do ludzi o niższym statusie społecznym, podwładnych jak i również między dobrymi kolegami/przyjaciółmi płci męskiej. W anime stosowane również dla odróżnienia płci postaci (tak, tak, czasami można zgadywać..), albo, gdy postać gra podwójną rolę (np. Ranma 1/2 - Ranma-kun, gdy jest chłopakiem oraz Ranma-chan gdy jest dziewczyną)

KYUKETSU/KYUUKETSUKI - z jap. 'wampir'

MAL - myanimelist.net - miejsce, w którym można stworzyć listę tego, co się widziało i przeczytało, dodatkowo wielka baza danych związanych z seriami, która ciągle rośnie. Profil wygląda tak: <http://myanimelist.net/profile/Nami>

MANGA - z jap. 'karykatura', 'komiks'. Każda seria ma swój debiut w ichnich, specjalistycznych gazetach skierowanych do odpowiednich grup wiekowych. Gdy historia zostanie dobrze przyjęta opublikowane wcześniej rozdziały zostają zebrane w ok. 200 stronicowe tomy o rozmiarach 11.5x17.5cm. Czytane od prawej do lewej.

MANGAKA - autor. Kiedyś próbowano wprowadzić jakiś dziwny odpowiednik tego słowa (oczywiście spolszczony). Dobrze, że im nie wyszło. Z reguły twórca mangi współpracuje z gronem asystentów, którzy nakładają cienie i wykańczają szkice. Z takiego grona asystentów powstała grupa CLAMP.



MANWHA - koreański komiks, podobny do japońskiej wersji - różni go jedna zasadnicza cecha - czytany jest od lewej do prawej. U nas w kraju np. wydawana była seria 'Wspomnienia Demona'.

MECHA - słowo to określa wszelkie mechanizmy występujące w m&a. Z reguły odnosi się do robotów i statków kosmicznych.

MOBILE SUITE - kombinezon bojowy. Duża humanoidalna maszyna bojowa, którą może pilotować jedna lub kilka osób. (np. Gundam Wing, Code Geass, Bokurano, Mazingar Z)

MT - main theme, główny temat muzyczny ze ścieżki dźwiękowej filmu.

NEWTYPE - tytuł jednego z największych czasopism w Japonii poświęconych rynkowi m&a (wyd. Kadokawa).

NINJA - mnisi-pustelnicy, którzy dzięki odpowiednim treningom fizycznym, znajomości flory i mistycznym praktykom religijnym potrafili doprowadzić swoje ciała do harmonii z naturą. Przez co byli idealnymi szpiegami oraz skrytobójcami na usługach możnowładców.

NIPPON - Japonia.

ONA - 'Original Net Animation', filmy realizowane specjalnie do wyświetlania w Internecie.

ONESHOT - termin odnoszący się do mangi. Jedno-rozdziałowa/jednotomowa (w tomie znajduje się z reguły do 5 rozdziałów), krótka historia. Akcja rozwija się elipsą, gdzie punkt kulminacyjny to z reguły jakieś wydarzenie dramatyczne (z założenia), które z reguły i tak wychodzi na dobre bohaterom.

ONGOING - serie m&a, które są w trakcie nadawania albo są ciągle serializowane w magazynach.

ONNA - z japońskiego 'kobieta'.

OP - Opening, jakieś półtorej minuty animacji wstępnej w odcinku, z reguły ukazuje nam główne postacie, zdradza trochę przyszłych wydarzeń w serii (albo nie ukazuje nam nic - to zależy od studia ;)). Bardzo często utwory znanych i lubianych wykonawców japońskich. Często bardzo szybko wpadające w ucho zdarza się, że teksty tych piosenek to miks słów angielskich i japońskich.

OST - skrót od SOUNDTRACK, z polskiego po prostu ścieżka dźwiękowa danej serii, filmu.

OTAKU - etymologicznie oznacza 'twój dom'. Pierwszym, który użył tego słowa w negatywnym znaczeniu był eseista prowadzący mangową rubrykę w jednym z erotycznych pism - Akio Nakamori. Obecnie, 'otaku' oznacza, tego, który izoluje się w swoim domu. Japończycy podzieli 'zjawisko otakizmu' na trzy części: Otaku-fan, otaku-pasjonat, otaku-ekstremista. Zaczynając od pasji i hobby przechodząc poszczególne etapy ludzie odsuwają się od społeczeństwa i norm przez niewyznaczanych - zagłębiają się w swoim wirtualnym świecie, aż dochodzą do stanu 'otaku-ekstremista', który preferuje życie w świecie m&a, gier. W Europie 'otaku' oznacza zwykle normalnego fana mangi i anime. Nie posiada negatywnego wydźwięku.

OVA/OAV - 'Original Video Animation', serie 2-4 odcinkowe, które są dodatkami specjalnymi do wydań DVD lubianych serii. Czasami są kontynuacjami, albo scenami,

których nie można było pokazać w telewizji ze względu na cenzurę. Zdarza się również, że OVA to zupełnie nowe serie wydane tylko w takiej formie ze względu na niższe koszty (np. odchodzi zakup licencji telewizyjnej) produkcji i w razie porażki mniejsze straty finansowe.

PREVIEW - teaser z krótkimi ujęciami wydarzeń z następnego odcinka.

RAW - oryginalna wersja japońska, dotyczy się to zarówno mangi jak i anime, bez napisów czy dubów.

-SAMA - końcówka dodawana do nazwisk osób wysoko postawionych, szanowanych, ogólnie rzecz biorąc wymagających naszego respektu. Używane w rozmowach z osobami o wyższym statusie społecznym niż nasz (np. Kami-sama = Bóg ^^).

-SAN - końcówka grzecznościowa dodawana do nazwiska. Używana w gronie ludzi na tym samym poziomie społecznym, albo nieznajomych. Najbardziej popularna forma wyrażania szacunku.

SEINEN - m&a skierowane do młodych mężczyzn (jak shounen), ale poruszające poważniejsze wątki - znajdziemy tutaj politykę, tematy psychologiczne, moralne, seksualne. Charakteryzują się też większą realnością ukazwanego świata, czasami również wysokim poziomem brutalności.

SEIYUU - aktor używający głosu postaci.

SENPAI/SEMPAI - osoba będąca rok wyżej w szkole, albo na uczelni. Dodawane z reguły do nazwiska, przy bliższych stosunkach do imienia.

SENSEI - tytuł zarezerwowany dla nauczycieli, lekarzy, mistrzów (np. sztuk walki) i artystów.

SENSHI - z jap. 'żołnierz', 'wojownik'

SENTAI - z jap. 'grupa', 'drużyna'. Kanon japońskich filmów live-action, gdzie głównymi bohaterami jest grupa nastolatków, którzy po przemianie (przebraniu się etc. ;)) stają się super herosami broniącymi naszego świata przez różnymi potworami zesłanymi przez złego bossa.

SERIA TV - w zależności od nakładu finansowego (i popularności) potrafi mieć od 12 (trwa wtedy trzy miesiące) do nieskończonej ilości odcinków (np. One Piece jest już blisko 400 odcinków, ale gdzieś na MALu widziałam jakieś anime emitowane od końca lat 70..). Z reguły jednak serie mieszczą się 12-51/52 epy. Dość popularna jest forma 24/26 odcinków (trwa wtedy ona pół roku - dwa sezony)

SEZON - są cztery sezony ukazywania się nowych serii: zimowy - premiery to grudzień/styczeń, wiosenny - marzec/kwiecień, letni - czerwiec/lipiec, jesienny - wrzesień/październik. 12 epów mieści się w jednym sezonie, 24 to już dwa, 51/51 to cztery sezony. Z reguły najczęściej i w sumie najlepsze ukazują się wiosna/jesień, najmniej i najgorsze latem (osobista opinia).

SHOUJO/SHOJO - z jap. 'dziewczyna', również określenie m&a związane z seriami dla dziewczyn - czytaj: romanse, dramaty, komedie romantyczne etc.

SHOUNEN/SHONEN - z jap. 'chłopiec', również określenie m&a związane z seriami (z założenia) dla przedstawicieli płci męskiej - zbawianie świata, obijanie buziek, walki na miecze, akcja, przygoda, mecha. Tak w połowie przypadków powiązane z ecchi.

SIDE STORY - historia poboczna. Zauważalna w głównym wątku akcji, ale nie zawsze mająca wpływ na najważniejsze wydarzenia i osoby. Czasami istnieje tylko po to, aby pozwolić odpocząć od głównego wątku.

SKRÓTY serii: FMA - Full Metal Alchemist, GitS - Ghost in the Shell, DB - Dragon Ball, WHR - Witch Hunter Robin, SE - Soul Eater.

SPOILER - dokładny opis postaci i akcji. Tyczy się zarówno mangi jak i anime.

STUDIO - wytwórnia, która produkuje anime - jedne z najbardziej znanych i popularnych to: GHIBLI, TOEI Animation, Studio DEEN, MADHOUSE, SHAFT, GAINAX, J.C Staff, I.G Production. Więcej o studiach na pewno napiszę w którymś artykule.

SUBY - z reguły będą miała na myśli FANSUBY, tłumaczenie w formie napisów przygotowywane przez fanów, dla fanów

YAKUZA - mafia japońska. W seriach używana zazwyczaj w odniesieniu do wszystkich postaci powiązanych w jakiś sposób z przestępczym syndykatem.

YAOI/SHONEN-AI - gatunek m&a opowiadający o miłości homoseksualnej mężczyzn. W Japonii z założenia skierowany do damskiej części publiczności. Potrafi być czasem dość brutalny. Zawiera sceny erotyczne.

YOKAI/AKUMA/ONII/YOMA - demon, zły duch, potwór pochodzący z innego wymiaru. Dużo tego w związku z ich bardzo rozbudowaną mitologią.

YURI/SOUJO-AI - gatunek m&a opowiadający o bliskich przyjaźniach/związkach między kobietami. Z założenia skierowany do mężczyzn. Szczegółów nie znam, ponieważ to nie mój konik. Pewnie też zawiera sceny erotyczne ;).

Bibliografia:

- Agnieszka Lech - Leksykon manga&anime, tom 1 i 2, Szczecin 2004
- Pod redakcją Pawła 'Mr Jedi' Musiałowskiego - Kompendium Kawaii: tomy 1 - 8, Wrocław 1999 - 2003
- Pod redakcją Pawła 'Mr Jedi' Musiałowskiego - MANGAZYN EXTRA - 1 i 2, Wrocław 2004

Dziękuję Tarnumowi za wytknięcie paluszkami błędów ;)